'# SZKOŁA POLSKA.

PISMO KATOLICKIE POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

Rok V. 1853. Zeszyt II.

POWINNOŚĆ.

Powinność jest to cel życia wyznaczony nam od kolebki, warunek bytu naszego na ziemi i nagrody w niebie. Można powinność dzielić na trzy rodzaje: i tak jedne powinności przynosimy z sobą na świat, drugie okoliczności nam nadają, trzecie sami obieramy; te ostatnie mają często źródło w poświęceniu, ale raz z rozwagą przyjęte, stają się obowiązkiem — koniecznością. Każden z tych trzech rodzajów znowu się trojako dzieli, wedle przedmiotu któremu służy; i ztąd mamy powinności względem Boga, względem bliźnich i rzeczy publicznéj, i względem samego siebie: wszystkie zaś trzy łączą się i dopełniają.

Skoro człowiek pojmować zacznie, rozwija się przed nim pasmo nieprzerwane obowiązków, które się z grobem dopiero kończy; są one rozmaite, jak wiek, stan i położenie osoby, ale nikt się od nich uchylić nie może, każde zboczenie z téj wązkiéj drogi jest częstokroć hańbą przed ludźmi, a zawsze winą przed Bogiem; dopełnienie zaś obowiązku Bóg raczył wynieść do godności cnoty.

Całe wychowanie powinno zmierzać do obeznania człowieka z jego powinnościami, ułatwić mu ich wykonanie, wskazywać do jakiego rodzaju pracy Bóg go przeznaczył. Powinność bowiem jest ciągłą pracą i walką. Każda praca wtedy tylko ma zasługę, kiedy wychodzi z uczucia powinności; praca podjęta jedynie z wrodzonéj skłonności jest lubownictwem ale nie zasługą; praca podjęta w nadziei chwały jest ambicyą, i na ziemi swą nagrodę odnosi, gdy tymczasem praca wsparta na powinności, jest skromna, cicha, ale stała,

wytrwała i odważna w potrzebie: nic jéj nie odstręcza, ani zły skutek jéj usiłowań, ani niewdzięczność tych którym się poświęca; wykona z równą dokładnością najpospolitsze zadania, jak i najszczytniejsze ofiary, a żyjąc w ciągłém zaprzaniu się samego siebie, nie ogląda się na nic i na nikogo; zwycięża rady pychy, zawiści, i bodaj nie większego jeszcze wroga, lenistwo; żyje równie w pogardzie jak w chwale.

Miłość powinności niech będzie zatém bodźcem wszystkich naszych uczynków, pochodnią wychowania, bo kiedyś sędzią życia będzie, magicznęm słowem na którego zaklęcie zażądasz największych ofiar od twoich dzieci. W jego imieniu wymagaj od nich posłuszeństwa, pilności, postępu w naukach. Nie daj się uwieść owym zachwalonym metodom, za pomocą których dzieci wszystkiego bawiąc uczyć się mają, a bodaj czy nie zawsze naukę i pracę jedynie za igraszkę uważać się uczą; przyucz je owszem od razu, aby sumiennie i poważnie odrabiały każde swe zadanie, strzeż aby nie robiły sobie igraszki z omylenia czujności nauczycieli, przestrzegaj aby najmniejsze uchybienie obowiązku obudzało w ich sumieniu nieukontentowanie z siebie i smutek.

Ledwie dziecię na świat zstąpiło, wchodzi w koło powinności, z którego już do śmierci wydostać się nie może: jeszcze nie zna Boga, a już rodzice w jego imieniu żądają po niém posłuszeństwa i uszanowania, już razem z wiedzą złego i dobrego poznaje tajemniczą władzę, która z góry czuwa nad każdą jego myślą, wskroś przenika jego duszę i trzyma na wodzy rosnące namiętności. — Jeszcze nie zna społeczeństwa, a już w stósunkach z bratem lub siostrą wskazują mu obowiązek wzajemnéj pomocy, dobrego przykładu, i trudniejszy może obowiązek przebaczania; jeszcze nie zna co to honor, a już go uczą, że powinnością względem siebie jest doskonalenie się, wzorem Chrystus, a celem korona świętych w niebie; i dziecię wzrośnie w tém przekonaniu, że wszystkie powinności są połączone z sobą nierozerwanym łańcuchem, że dość jednę zaniedbać, aby wszystkie nadwerężyć. Pokocha Boga dla Boga, a nie dla dobrodziejstw których się spodziewa; bliźniemu służyć będzie wytrwale choć niewdzięczność go spotka, choć się zawiedzie na ludziach, bo nie tu-

taj szuka nagrody; pracować będzie nad doskonaleniem się, choć cnoty jego będą zagrzebane w cichém ustroniu domowego życia; nauka, dowcip żadnych nie zyskają poklasków, a ciche walki ze sobą, szczytne pomysły, głębokie badania, będą miały za świadków gołe ściany klasztorne, lub ponure mury więzienia. Wszystko uczynił dla dziecka, kto mu dał poznać i pokochać powinność, kto duszę jego opasał tym niezłomnym murem, po za który nie odważy się przestąpić. Niektórzy kładą na to miejsce miłość, nie ową miłość wielką i silną, któréj uczy chrześciaństwo, ale to miękkie usposobienie serca, które robi z łatwością dobre, bo mu się podoba, i tak długo póki mu się podoba. Taka miłość utrzymać się tylko może w sercu zupełnie niewinném; ale cóż podoła kiedy zepsute tchnienie namiętności skaże jego dziewiczą szatę, rzuci błotem na wszystko co szanowało, obudzi zwątpienie na wszystko w co wierzyło, kiedy tysiące ułud szalonym wirem okrążą je w około, — cóż wtedy wstrząśnie uśpioną duszę, wyciągnie z koła zepsucia, jeźli nie owe niezłomne uczucie powinności, które niewzuszenie oparte na wytrwałości i odwadze, zawsze tę samą wskazaje drogę. A wreszcie i w najczystszych sercach są chwile zwątpienia, w których łaska boża nie tak widoczna, kiedy wiara w dobrą sprawę opuści, kiedy najświętsze związki zaciężą, a człowiek sam sobie zostawiony nawet kochać nie umie; o! wtedy sam tylko jeszcze głos powinności stanie mu się kotwicą zbawienia; ten silny głos powinności, jeżeli człowiek nawykł go słuchać, uciszy wszelkie namiętności, umorzy wszelką wątpliwość i wszystko co być nie powinno, uważać będzie jak gdyby być nie mogło. Bo jakże też piękne i szczytne to obowiązkowe przeznaczenie człowieka! Jak byłby samotny i nikczemny bez celu, bez powinności na świecie: ona dopiero nadaje mu wartość, czyni go ogniwem w łańcuchu stworzeń, spaja z niebem i ziemią, czyni współpracownikiem Boga.

Bez zamiłowania powinności na nic się zdadzą wspaniałe pomysły geniuszu, rzadkie poświęcenia bohatérów; wydadzą one tylko owoce umarłego Morza piękne na zewnątrz, próżne w środku. Człowiek obowiązkowy choćby i mniéj posiadał zdolności, daleko jest użyteczniejszy, wyższe i trwalsze

zbuduje gmachy. — My zwłaszcza powinniśmy wynosić nadewszystko tę nieocenioną cnotę powinności. Do poświęcenia w chwili stanowczéj, znajdą się zawsze dusze gotowe, do wytrwania w pracy codziennéj, mozolnéj, a nieokaźnéj — ileż? — Giniemy poświęceniem! wołał sławny kaznodzieja — czemuż? bo poświęcenie uważamy za rzecz dowolną, którą opuścić lub wykonać można; dziś się poświęcamy, bo nas zapał do tego prowadzi, jutro jak nas ominie, zaniechamy wszystkiego; chcemy być bohatérami a wzgardzamy być sługami; chcemy żeby nam dziękowano, żeby nas chwalono, a tu nieraz cierniowa tylko spotka korona; podziękowanie po szczęśliwym skutku następować zwykło, a tu zwykle skutek dopiero w księgach przyszłości zapisany: tymczasowo zaś, trzeba ciągle pracować, poświęcać się w każdej sprawie, a czyniąc wiele powiedzieć sobie: uczyniłem tylko moją powinność!

Zastanawiając się bliżéj nad słowami, poświęcenie i powinność, poznamy, iż to tylko poświęceniem nazwać można, co wychodzi za obręb ścisłéj powinności, uważanéj z stanowiska chrześciańskiego. Mamy tedy miarę obowiązków względem bliźnich w wielkiém przykazaniu miłości: »kochaj bliźniego jak siebie samego« i możemy nazywać poświęceniem to, czegobyśmy sami dla siebie uczynić się wzbraniali; nie mamy miary poświęcenia naszego dla Boga i kraju, czyli właściwiéj mówiąc, wszystko cobyśmy w tym celu dokonać mogli, jest tylko ścisłą powinnością.

Obowiązki względem Boga wskazuje nam religia, względem kraju położenie i potrzeby jego, względem bliźnich położenie nasze towarzyskie, względem siebie samych godność człowieka.

Nikt nie jest w życiu bez obowiązku, i na próżno niektóre osoby przypisują sobie wolność ułożenia dowolnie i samolubnie życia swojego: od kolebki do grobu jesteśmy niewolnikami obowiązku! Nie jeden myśli, iż wszystkiemu zadosyć uczynił, kiedy majątkowy byt swéj rodziny opatrzył, inny znowu że wszelkie obowiązki względem bliźnich wypełnił, jeżeli ich w niczém nie skrzywdził, względem kraju, jeśli powiada że go kocha, a to wszystko jest tylko brakiem

zbrodni, ale nie wypełnieniem całéj powinności, nie cnotą. O tych to mówi wielki poeta Dante, kiedy umieszcza w przedsionku piekła dusze tych co ani na pogardę, ani na pochwałę nie zasłużyli: smucą się, i skarżą w powietrzu, gdzie im żadna gwiazda nie przyświeca; »świat ich nie wspomina, miłosierdzie i sprawiedliwość niemi wzgardziły. Nie mówmy o nich, ale patrz i przyjdź daléj.» — Tylko ten kto całą duszą ukochał Boga, potrafi należycie wszystko zrozumieć i wykonać, bo miłość Boga obejmuje i niebo, i świat cały, i duszę człowieka. Szczęśliwy kogo serce i skłonności zawsze zgodnie z powinnością postępują; pełen zasługi ten, co buntujące się namiętności na ołtarzu powinności złożyć umie. Człowiek, który tego nie potrafi, będzie może dobrym chwilowo, jeźli go skłonności do tego prowadzą, jeźli miłość chwały lub interes sprawy któréj służy tego wymaga, ale nie potrafi wytrwać w zwątpieniu i pogardzie. Tam gdzie powinność jest wyjaśniona, powinna natychmiast ustać wszelka dyskusya, wszelka wątpliwość, wykonać ją trzeba, choćby i szczęście całego życia kosztować miało. Ale zazwyczaj dopełnienie jéj nie tak drogo nas kosztuje. Pan Bóg nakazując ją jako konieczność, uczynił każdemu dostępną. Zwykle poświęcić jéj tylko trzeba tę miłość własną, tę krnąbrność, to lenistwo, tę wygódkę, tę chciwość, nie oglądać się na nic i na nikogo, i dla tego nie usuwać się od wielkich i ciężkich obowiązków, nie pogardzać choćby i najmniejszemi i najpospolitszemi, bo z niewypełnienia onych wielkie złe wyniknąć może.

W każdym kraju, a tym bardziéj u nas, po za obowiązkami które prawa określają, są inne, wielkie, święte, które żadną karą nie obostrzone, podpadają tylko pod sąd cichéj opinii publicznéj i sumienia każdego obywatela. Na opuszczeniu tych obowiązków polega nie jedno złe ukryte naszego społeczeństwa; poznanie ich i wykonanie z pokorną miłością przywróciłoby w sercach przerwaną zgodę. Każdy byłby kontent z położenia swego na świecie, albowiem by uznał, że czy to wysokie, czy niskie stanowisko zajmuje, jest konieczną cząstką społeczności, akordem w harmonii świata: przekonałby się, że nic nie jest małém, nic upokorzającém, czego

Bóg w imieniu obowiązku od niego wymaga, a zajęty jedynie wypełnieniem zadania swego na świecie, nie wymagałby tyle od drugich.

U nas mało kto jest na urzędzie publicznym, gdzieby wyższa władza do wypełniania obowiązków przymuszała. Większa część naszéj młodzieży przeznaczona na gospodarzy, to jest na zawód w którym powinności są wielkie, odpowiedzialność ciężka; ale nikt nie kontroluje czynności gospodarza, nikt go nie przynuka, a niedoświadczonemu młodzieniaszkowi zdawaćby się mogło, iż gospodarstwo jest to patent na próżniaka. To też młodzieniec mający wieś dziedziczną na widoku, częstokroć opieszale się uczy, bo sądzi, iż nauki szkólne na nic mu się nie zdadzą, a o wykształceniu siebie, dla siebie samego, mało myśli. Gdy trochę podrośnie i już ma rozpocząć swój zawód, sami rodzice zbyt często wpadają w obawę, aby się syn na wsi nie zakopał, i z tego powodu zbrzydzają mu naprzód to, co ma być jego przeznaczeniem, chlubą i zasługą; a gdy tak przygotowani młodzieńcy obejmą gospodarstwo, nazywają swoje zatrudnienia uciążliwemi, nieznośnemi, z poniewieraniem życia i umysłu, a natomiast wynoszą życie próżne, nieczynne, rozproszone na zewnątrz; utyskują na złych ludzi, obmawiają kraj i naród, żałują marnowania swych zdolności i t. d.; a tym czasem patrząc na ich zniszczone wioski, na zdemoralizowanie włościan, na święte części ojczystéj ziemi, które rok rocznie w ręce obcych przechodzą, dziwować się trzeba, na co używają tych zachwalonych zdolności, a gorżko zapłakać nad tém ciężkiém zapomnieniem abecadłowych powinności obywatelskich. Inni znowu, uważając gospodarstwo tylko za sposób zarobienia sobie na kawałek chleba, przemyśliwają ciągle nad tém, jakby z roli i z ludzi najwięcéj wyciągnąć zysku, a mało dbają o to, azeby ludowi oddać duchowo, co od niego materyalnie odbierają. I ci także nie dopełniają jednéj części swych powinności, ale przynajmniéj nie rujnują kraju.

Obowiązki względem siebie nie są mniéj ważne, jak obowiązki względem drugich, a nie mówię już tutaj o powinnościach materyalnych, albowiem, ponieważ nasza osoba jest cząstką ogółu, przeto powinności względem ciała wchodzą

pośrednio w okres powinności społecznych; ale mam na myśli powinności duchowe, walki i prace które się wewnątrz nas odbywają. Cóż może nam być droższego jak duch i dusza nasza? Obowiązkiem jest tedy naszym, doprowadzić duszę do największego stopnia doskonałości, umysłowi nadać wszelki możebny rozwój. Religia uczy nas obszernie jaki cel i wzór obrać mamy dla duszy, jak ciągłe zwalczanie samego siebie, poświęcanie każdego uczynku jest tylko powszednią powinnością człowieka. Umysł nasz, jako najduchowniejsza cząstka nas samych, nie mniejszéj wymaga pieczołowitości. Nie godzi się uśpić go lenistwem, zatruć fałszywym pokarmem, ale owszem trzeba utrzymywać w ciągłém życiu wszystkie jego władze, odświeżać pamięć dawniéj nabytych wiadomości, zbogacać się wedle możności nowym zasobem nauk, a szczególniéj ciągle myśl kształcić, bez oglądania się, czy z tego jaka dotykalna korzyść dla nas lub dla drugich wyniknie. Jesteśmy teraz zanadto rozproszeni na zewnątrz, za mało dbamy o życie wewnętrzne. Bierzmy przykład z tych świętych zakonników, którzy długie lata pędzili w samotności na modlitwie i naukach. Nikt z ludzi nie podsłuchiwał ich cichych rozmów z Bogiem, w których wylewali całą gorącość serca, całą bujność wyobraźni, całą szczytność umysłu. Głębokich badań żadna nie wieńczyła chwała, a jeźli czasem, na rozkaz przełożonych, spisywali obszerne księgi, umieszczali je pokornie na pułkach bibliotek klasztornych, a dzisiejsi uczeni, odgrzebując je z pyłu wieków, na próżno pytają o nazwiska tych potężnych myślicieli.

Z tego względu zasługują także na uwagę pamiętniki niektórych więźniów. Skazani na wieczną niewolę, pozbawieni książek, papieru, piórka, wszystkiego co rozbudza umysł, wysilali się jednak na tysiączne wymysły, aby zachować w sobie iskrę ducha, aby nie umrzeć umysłowo, jak już cywilnie umarli. Czynili to bez nadziei na przyszłość, ale jedynie z uszanowania dla siebie samych, z obowiązku.

Podobnież i my czyńmy, którzy żyjemy wśród świata, jakkolwiek mała cząstka wpływu na zewnątrz jest nam udzielona, nie pogardzajmy nią, nie opuszczajmy się chociaż wiek lub położenie mało nam zostawiają przyszłości, nie pytajmy

nigdy, na co mi się to przyda? bo to Bogu wiadomo, a nam dał rozum i umysł aby je codziennie żywić jak ciało, poddając obowiązkom stanu naszego stopień tego wykształcenia, i czas który mu poświęcamy.

Komuż bardziéj przystoi wypełniać powinność, dla saméj tylko powinności, jak kobietom, których życie jest ciągłém pasmem drobnych, pokornych, a nie mniéj przeto ważnych powinności! Im to szczególniéj jak najmniéj zewnętrznego wpływu spodziewać się wolno, żadnéj pochwały wymagać się nie godzi. Ich obowiązki tym lepiéj wykonane, poświęcenie tym świętsze im mniéj okaźne: wszystko cierpieć, a nie narzekać; wszystkich kochać, a dla siebie nie wymagać miłości: wyprzeć się saméj siebie tak w najmniejszych jak i w największych rzeczach, — oto codzienna powinność kobiety. Niepodobna tutaj wyliczyć w szczególności wszystkich rodzajów powinności, są bowiem tak rozmaite jak stan, wiek i położenie każdego z mieszkańców świata; chcieliśmy tylko tutaj skreślić jak ważne i nieporuszone są wymagania powinności, a zresztą niech każdy wnijdzie w samego siebie, rozpozna które do niego należą, i osądzi jak je wypełnia.

Metamorfozy czyli przemienienia.

SATYRA.

Gdy wszelkie dziwactwa i wady obcych narodów Polacy skwapliwie jako największe zalety uważać i do ojczyzny już konającéj na wyścigi wprowadzać zaczęli; gdy umiejętność, religia, język ojczysty i cnoty obywatelskie, puścizna po wielkich pradziadach, w pogardę poszły, a błachość i miałkość, śmieszność i przewrotność, rozpusta i ślepe naśladowanie wyrodków francuzkich (awanturników, balbierzy i lokajów) w kraju się naszym rozgościły: *wtenczas* kruszyły się serca z boleści szlachetnym a głębiéj stan rzeczy pojmującym mężom na okropny widok wyrodnego pokolenia i nieszczęsnego losu ojczyzny, a walcząc nieustannie z zarazą tą jad

swój na cały naród rozlewającą, przepowiadali głosem Jonasza upadek nieochybny. — Głos ich przebrzmiał jakoby głos na puszczy wołającego, a serca zakrwawione i smutek bez nadziei w lepszą przyszłość narodu ponieśli z sobą do grobu.

Do liczby tych mężów można w pewnym względzie i naszego X. Bohomolca policzyć, który z pomocą Nagurczewskiego, Minasowicza i innych o dobro ojczyzny troskliwych literatów, pismo czasowe podług wzoru i przykładu Spektatora angielskiego przez lat 21 — dwa razy na tydzień w ósemce po cztery karty na raz — wydawał, a w niém wszelkie zdrożności, śmieszności i występki narodu satyrą cierpką lecz trafną chłostał. To szacowne pismo pod nazwą Monitora w roku 1764 wychodzić zaczęło. Po pierwszym roku było wydanie wstrzymane do 23. marca 1765; lecz odtąd wychodziło bez przerwy aż do końca 1784 r. i czytano je ze względu na czystość języka i zajmujące przedstawienie rzeczy gorliwie, chociaż z oburzeniem wielu. — Jest ono oraz pierwszém pismém czasowem w języku polskim tak znacznego rozmiaru. — Wartość jego nawet za granicą uznano, gdyż znaczną część z niego dwukrotnie w niemieckiém tłumaczeniu wydano. Czytelnik Monitora znający koleje, które nasz naród do dzisiejszego dnia przechodził, nie tylko się zapozna z satyrą*) polską, ale, o co głównie idzie, przekona się blisko na każdéj stronnicy naocznie, że te same grzechy, które narodowi śmiertelny cios zadały, a tak dobitnie w tém piśmie skreślone, po dziś dzień na znacznéj części narodu ciążą, i wszelką nadzieję lepszéj przyszłości niweczą. Przebrzmiał i ten głos bezskutecznie, a mole pastwią się nad nim w litery przelanym. Wydobywam go z pyłu i z wskazania na zniszczenie i podaję numer jeden w całkowitości do druku, aby czytelników z tym rodzajem pism satyrycznych zapoznać, a przytaczam oraz numer i dziś do wielu się stósujący.

*) Dr. Cegielski, Nauka Poezyi str. 81.

MONITOR R. P. 1768 Ner XXIX.

Dnia 9. kwietnia.

Jam jam residunt cruribus aspera
Pelles, et album mutor in alitem.
Hor. L. 2. Od. 20. 9.

Pospiech zbyteczny w wydaniu kalendarza*) mojego był przyczyną, żem opuścił jeden prognostyk osobliwszy. Postrzegłem ten błąd mój czytając *Rok cudowny* pana *Desfontaines* **). Nie nowina nam astrologom, zwłaszcza pierwszy raz kalendarz wydającym, mylić się. To jednak szczęście moje, żem wcześnie tę omyłkę postrzegł. Ogłaszam tedy, i donoszę wszystkim, tak czytelnikom, jako i nieczytelnikom moim, iż wkrótce u nas będzie odmiana. Odmiana nad odmianami! Płeć męzka odmieni się w białą, a biała w męzką. Ten cud tak wieiki przypadnie w ów dzień, kiedy będzie złączenie pięciu planet, które od początku świata aż dotąd nie mogły się zejść z sobą.

Przejrzeli już byli dawnych czasów ten osobliwszy przypadek starzy Egipcyanie, i na jednym obelisku te słowa hieroglificzne wyryte zostawili: *Kowal odda młot białéj głowie, a białogłowa przęślicę kowalowi.* Thales Milesius, który wyczytał ten hieroglifik, uczyniwszy astronomiczne rachunki zawołał zdziwiony: *Więc mężczyzni będą prząść, a białogłowy kuć?* Platon, sławny ów filozof, nietylko przepowiada tę odmianę, ale i sposób jéj opisuje mówiąc: *Natura zacznie swe dzieło od rzeczy najtrudniejszéj, pierwéj nim się ciała przemienią, przemieni skłonności i zdania.*

Otwórzmy oczy, przypatrzmy się naturze, a obaczemy, iż zaczęła już to dzieło przedziwne. Gust strojenia już się przeniósł do mężczyzn. Przedtém damy tylko bawiły się przy gotowalni, dziś kawalerowie nasi po kilka godzin przy niéj trawią. Pewny Włoch sumnieniem swojém mię w tém upe-

*) Kalendarz satyryczny zajmuje pisma niniejszego dwa numera z tego samego roku, w którym śmieszności i przewrotności w narodzie zagęszczone, a osobliwie w pewnych czasach dnia i porach roku się pojawiające, nielitościwie siecze.

**) L'année merveilleuse.

wnił, iż teraz mężczyzni więcéj nierównie perfumów u niego kupują, niż biała płeć. Już zaczęli mieć upodobanie w fraszkach: już się kochają w dziecinnościach, już dziwactwa nieznajome przedtém płci mężkiéj, jawnie się w nich pokazują; już nawet i wapory niektórym głowę zarażają. Słowem już bliska jest ta odmiana, którą przepowiadam. Prawda, że w prostym ludzi gminie jeszcze jéj znaków nie widzimy, ale też trzeba na to mieć wzgląd, iż natura z temi grubemi masami ma więcéj trudności w ich przerobieniu.

Nie dziwujmy się tedy, gdy obaczymy, że ci ichmć na wzór dam, koło południa dają audyencyą w łóżku leżąc, że przerywają rozmowę poważną, aby się z pieskiem bawiąc ucieszyli, że patrząc w źwierściadło, i układając swoje wdzięki sami się z sobą pieszczą, że prawie szaleją z gniewu o to, iż się złamał ząbek w grzebieniu ulubionym, że w nieuleczoną wpadają melancholią, iż papuga zachorowała, że na koniec wszystkie płci białéj przymioty sobie przywłaszczają. Rozum u nich zabawny modami, pamięć dzieciństwem zaprzątniona, wola za fraszkami ugania się, a imaginacya feierwerki ustawiczne wyprawuje.

Przyganiacze nielitościwi, w których podobno nie ze wszystkiem jeszcze to dziwne natury dzieło jest rozpoczęte, nie rozumiejcie, iż i was toż samo nie czeka! natura wszystko porządnie czyni: zaczyna od znamienitszych ludzi. Wszycy będziecie białogłowami, a białogłowy mężczyznami zostaną: już widzimy i tego jawne początki.

Trzema najbardziéj rzeczami płeć nasza od białéj dotąd się rożniła. *Mało mówić*, *myślić wiele*, *i panować albo rządzić*, do mężczyzn należało. Już te przymioty do białychgłów się przeniosły. Niedawnemi czasy widziałem w pewnym posiedzeniu kilka dam, które ust nawet nie otwierały, chyba dla uśmiechu, gdy tym czasem dwóch ładnych starostów z niemi się bawiąc, układali nowy języka polskiego dykcyonarza. Znać było jednak z ich mowy, iż jeszcze nie doszli wieku rozumu: co będzie, gdy ich język lepiéj się wydoskonali; kościoły nawet, ktoby wierzył? są miejscem teraz gadania. Widzimy często, jako niektórzy kawalerowie, niemniéj tam, jako w publicznych posiedzeniach dają swojéj wymowy dowody: a damy

tym czasem milczą, ile gdy mężów swoich widzą. Krótko mówiąc, już biała płeć w podobnych okolicznościach rzadko się odzywa, chyba kiedy widzi potrzebę poprawienia przywar bliźniego.

Co się tycze zdania, już i w tym mężczyzn przechodzi. Przedtem do nas należało sądzić o księgach: teraz żadna księga nie może mieć zalety, chyba za dekretem trybunału damskiego, ale to mało: już zostają autorkami. Rymotworstwo, zwłaszcza w materyach serca tykających, jest zabawką ich dowcipu. Moralne nauki nie są ważne bez ich potwierdzenia. Słowem ich rozsądek w takiéj już jest powadze, iż cokolwiek zganią, musi być złe, a cokolwiek pochwalą, wnet się przedziwném i nieoszacowaném staje. Tym sposobem powoli już i do rządzenia albo panowania przychodzą. Jakoż w saméj rzeczy już panują. Nasi młodzi kawalerowie są zawsze gotowi na ich skinienie: i wiek dojrzały nie wyłamuje się z pod ich rządu. Panienka lat szesnaście mająca, chce na przykład dokazać jakiéj rzeczy przez mężczyznę; mówi mu: przypatrz się mi często; przypatruje się: kochaj mię bardziéj, niż twoją małżonkę; zezwala: trać fortunę dla mnie: traci. Nie jest że to panowanie nad mężczyznami?

Widzimy tedy jawne tego znaki, iż płeć nasza uczyniła handel z płcią białą swoich zdań i skłonności. Nie zostaje nam jak tylko odmiana ciała: a podobno już i téj są znaczne początki: czerstwość, męztwo i siły w mężczyznach ustały. Jeszcze młody, a najwięcéj czasu w krześle, karecie i w łóżku nieborak trawi; już mu nogi cale osłabiały. Przetoż wyszły już z mody te wszystkie kawalerskie rozrywki, które rąk, nóg i sił potrzebowały: te nastąpiły, które w krześle wygodném przy stoliku i kominku odprawiać się zwykły. Żołądek ich nie może strawić pokarmu gruntownego i mezkiego: trzeba na to miejsce delikatnych paryzkich przysmaczków. Wyjeżdza z ciężkiéj potrzeby w drogę staruszek lat dwadzieścia mający: trzebaż go dobrze uwinąć w piernaty i karetę zamknąć, żeby go wiatr wilgotny nie zawionął. Słaby nieborak! twarz blada, świadkiem jest sił pierwéj starganych, niż nabytych doskonale.

Przeciwnym sposobem płeć biała daleko więcéj ma teraz czerstwości: dowodem tego jest ów rumieniec na twarzy lat

60 mającéj, codziennie odradzający się. Ale pódźmy na bal i przypatrzmy się, z jaką żywością przez całą noc te niespracowane amazonki taneczne odprawują gonitwy.

Znają to one dobrze, iż im coraz więcéj sił teraz przybywa: przedtem tylko wyzwane na ten plac wychodziły, i to z wielkim oporem, teraz same mężczyzn wyzywają. I nie sąż to początki widome tego cudu, który przepowiadam, kiedy nietylko skłonności i zdania, ale téż i ciał przymioty obojéj płci wzajemnie się przemieniają. Z tych początków łatwo wnieść możemy, iż niebawem mężczyzny w niewiasty, a niewiasty w mężczyzny, cale się zamienią.

W drukarni Mitzlerowskiéj korpusu kadetów za pozwoleniem starszych.

Jakie być powinno wychowanie młodzieży, zwłaszcza męzkiéj?

I.

O ważności wychowania.

Od początku pisma tego poruszaliśmy kwestyą wychowania młodzieży, ale jak to w pismach czasowych inaczéj dziać się nie zwykło, poruszaliśmy ją dotąd częściowo tylko. Widzimy jednakże tyle jeszcze uchybień, zaniedbań a nawet przewrotności, jakich przewodnicy a szczególnie rodzcie w prowadzeniu, wychowaniu i kształceniu tak dzieci jak dorastającéj młodzieży dopuszczają się, że uważamy za rzecz konieczną, rozebrać niejako całość wychowania, zwrócić uwagę na wszystkie jego główniejsze części i rzucić kilka rysów do wzoru, niejako do ideału edukacyi młodzieży.

Nam przynajmniéj zdaje się, że publiczność nasza dotąd nie poświęca tyle uwagi sprawie wychowania, ile interes wymaga. Patrząc spokojnie na to, co się w około nas dzieje, zastanawiając się nad młodzieżą naszą, nad bieżącém naszém życiem, nad usposobieniem całéj publiczności; przychodzimy do tego przekonania, że ledwo ten i ów pojmuje i przyzynaje;

iż jaka dzisiaj młodzież, takim za lat kilka będzie naród; jakiego rodzaju jest dzisiaj wychowanie, takiego rodzaju będą wkrótce rodziny, obywatele kraju i członkowie kościoła; w jakim duchu wychowuje się dzisiaj młoda generacya, taką będzie za lat kilka opinia publiczna. Widzimy, że rodziny z małemi wyjątkami, za mało zdają się zastanawiać nad przyszłym losem swych dzieci, bo ich nie wychowują stósownie do potrzeb czasowych, do stosunków jakie ich w życiu, w położeniu naszém czekają; również publiczność obojętną być się zdaje na los przyszłego pokolenia, bo obojętną jest na fałszywy kierunek wychowania młodzieży, a znaczna część (są bowiem i piękne wyjątki) plebanów, zdaje się nie uznawać podpory kościoła, jaką mieć może w szkołach elementarnych, byleby tylko całą swą zwrócili na nie uwagę. Nie wydadzą pożądanego owocu dobre zamiary i instrukcye władz kościelnych, jeżeli jak na skały, padną na obojętność téj tak znacznéj części duchowieństwa. A przecież kościół od początku pojmował ważność wychowania; on to z łona swego wydał liczne szkoły; on to szczepił, prawie głównie przez wychowanie młodzieży, w narodach moralność, światło, pobożność, prawdziwego ducha chrześciańskiego; biskupi troskliwi o dobro swych dyecezyi, po wszystkie czasy opiekowali się szkołami i czuwali nad kierunkiem wychowania.

Wiedzą rządy, jaką podporę mieć mogą w wychowaniu młodych pokoleń, i dla tego nigdzie z rąk swych wypuścić nie chcą szkół publicznych, a nawet prywatne wychowanie od zamiarów swych zawisłém uczynić starają się. Odkąd całe wzrastające generacye objęto systemami i instrukcyami edukacyjnemi, sprawa wychowania stała się żywotną kwestyą wszystkich państw, a dola narodów i społeczeństw zawisła dzisiaj przeważnie od ducha systemów edukacyjnych.

Jeżeli naocznie chcemy przekonać się *o ważności, o wpływie* wychowania na przyszłość narodu, zajrzyjmy tylko w historyą naszą. Pomijamy ów nieszczęśliwy wiek XIII, kiedy naród chylił się ku zupełnemu rozprzężeniu i upadkowi, kiedy ziemie polskie na liczne części i cząstki podzielone więcéj popobne były do prowincyi niemieckich aniżeli do ojczyzny Polaków, kiedy w miastach polskich słyszałeś więcéj mówiących

po niemiecku aniżeli po polsku, kiedy w ówczesnych już szkołach nauki wykładali Niemcy i po niemiecku, i kiedy to nie kto inny tylko biskupi, wziąwszy wychowanie młodzieży i szkół w swą opiekę, wydawszy stósowne rozporządzenia i zalecenia, ocalili upadającą już narodowość. Spojrzyjmy na czasy bliższe. *Ważność* i *wpływ* wychowania na naród któż lepiéj pojął od zaknu jezuitów, od Konarskiego i kommisyi edukacyjnéj? To też tak zakon jezuitów, jak Stanisław Konarski i komisya edukacyjna osięgły cel zamierzony, a osięgły go nie przez co innego, tylko przez szkoły i publiczne wychowanie. Nigdy i nigdzie system edukacyjny celu swego nie chybił; przekonywa nas o tém Sparta, Ateny i t. p. a w daleko wyższém świetle rzecz tę stawia wychowanie żydowskie i pierwsze szkoły chrześciańskie. Jakim duchem tchnie publiczne wychowanie, zbawiennym czy szkodliwym, takim samym tchnąć będzie wkrótce naród; panujący duch nawet w jednéj tylko szkole, w jednym zakładzie, może przeważnie wpłynąć na naród, jak nas o tém przekonywa u nas akademia wileńska w ostatnich swych czasach i szkoły krzemienieckie.

I godziłożby się tylko dzisiaj, tylko nam, i to w czasach i okolicznościach tak krytycznych, być obojętnymi na sposób wychowania młodzieży naszéj? — godziłożby się nam tylko wypuszczać z rąk najdzielniejszy środek do osiągnienia życzeń naszych, do przysposobienia sobie godnych rodzin, godnych obywateli, godnych członków kościoła? A przecież i dzisiaj, i w obecnych okolicznościach, może duchowieństwo stanowczo wpływać na wychowanie młodzieży w szkołach elementarnych, rodzcie na dzieci, a publiczność na kształcącą się młodzież. Niechaj tylko każdy okazuje poważanie dla nauk i moralnego, religijnego wychowania; niechaj tylko nikt nie pobłaża nagannym obyczajom młodzieży; niechaj tylko każdy poważny obywatel i kapłan da uczuć młodzieńcowi bez nauk, bez wychowania, bez zacnych obyczajów, bez szlachetnych dążności, choćby on był najbogatszym, choćby był pierwszego obywatela synem, że nie ma i mieć nie może dla niego tego szacunku, jaki ma dla młodzieńca, który skończył szkoły, który obrał sobie pewien zawód, czy to naukowy, czy pra-

ktyczny, który pracuje nad dalszém własném wykształceniem, który sposobi się na godnego obywatela, który poznać stara się potrzeby kraju i dobru publicznemu czy to radą, czy nauką, czy innym sposobem służyć pragnie; niechaj tylko każdy poważa i czci to, co na poważanie i cześć zasługuje: a wpływ publiczności na młodzież nawet dzisiaj będzie stanowczy, zbawienny.

Zwracamy na jeden tylko jeszcze wzgląd uwagę. Widoki w zawodach urzędowych są dla nas tak ograniczone, że prawie niedostępne, fabryk i wyższego przemysłu u nas nie ma; głównie wskazani jesteśmy na rolę, a tu majątki podupadłe, zadłużone, rozdrobnione. W tak trudném położeniu, w jakiém mniéj więcéj wszyscy się znajdujemy, i bez widoków pomyślniejszéj przyszłości, ileż to potrzeba każdemu zdrowego rozumu, światła, nauki, wytrwałości, energii, oszczędności, oglądania się na wszystkie strony, cnót prywatnych i publicznych, aby w każdych okolicznościach umieć sobie dać radę, zwalczyć przeszkody, wyjść zwycięzko z trudnego położenia, zdobyć sobie pozycyą w tych wyexploatowanych stosunkach, uratować dla siebie i następców majątek, utrzymać zawsze dobre imię i przekazać je dzieciom, zachować godność narodową!

Jeżeli zaś trwać będziemy w dawnych nałogach; jeżeli w głowach młodszych zamiast jasnego widzenia rzeczy będzie ciemnota; jeżeli wzrok daléj sięgać nie potrafi jak do jutra; jeżeli w duszy zamiast hartu do wytrwania na drodze obowiązków będzie miękkość, zniewieściałość, niedołęztwo; jeżeli żyć i trwonić pieniądze będziemy jak za czasów saskich; jeżeli zamiast oszczędzać każdy grosz, młodzież zgrywać się będzie w karty, robić weksle, marnować na fraszki ciężką pracę ludu, tracić kawałek po kawałku ziemi naszéj; jeżeli zamiast z religijną czcią pielęgnować zacność i godność narodową, młodzież niedokształceniem, lekkomyślnością, niedołęztwem umysłowém na szwanki pogardę u obcych wystawiać będzie imię Polaka: to w cóż się tu obrócimy za lat kilkadziesiąt, a może i prędzéj? — *W proletaryat wzgardzony!* — Reszta ziemi, reszta majątków przejdzie w ręce obce, a ci którzy mogli posiadać, zamienią się chyba w sług albo w wyciągających rękę po wsparcie. I namnoży się ludzi, którzy mogli się byli stać społeczeństwu użytecznymi, a będą

tylko jego ciężarem. Majątek, którym się dzisiaj pięcioro dzieci dzieli, za lat kilkanaście albo kilkadziesiąt podzielić trzeba będzie na piętnaście i więcéj części. Mimo takich widoków w przyszłość, prawie nikt jednakże w potrzebach się nie ogranicza; kilku dzisiaj dziedziców żyje tak i wydaje tyle, jak żył i ile wydawał przedtém jeden posiadający cały majętek. Jakiż będzie tego koniec? Kiedy majątek daléj już drobnić nie będzie się mógł, trzeba będzie go sprzedać takiemu, który posiadać będzie kapitały; trzeba go będzie sprzedać obcemu. A dawni właściciele, którzy się niczego za młodu nie nauczyli, którzy nie posiadając ni nauk, ni praktycznego zawodu, ni zdolni będąc do jakiéjkolwiek pracy, do jakiegokolwiek pożytecznego zajęcia, straciwszy wreszcie odebrany mały kapitalik, straciwszy nakoniec resztki dobrego imienia po przodkach, zostaną, jakem powiedział, proletaryuszami pogardzonymi. Zaiste! nie różowa czeka przyszłość większą część młodzieży naszéj, jeżeli się nie weźmie do pracy, do nauk, jeżeli wzrośnie w starych nałogach, jeżeli kierunek jéj wychowania się nie zmieni, jeżeli rodzice i publiczność temu grożącemu upadkowi wcześnie zapobiedz a wiszącego nad głowami naszemi nieszczęścia odwrócić z wszystkich sił nie będą się starali. Rodzice, którzy pobłażają dzisiaj zarodom szkodliwych nałogów swych dzieci, którzy ich nie uczą tego, co im w życiu będzie pożyteczném, wychowują dzieci swe do nieszczęścia, do upadku, gotują im los gorzki, smutną przyszłość. Niechajże więc rozważają cel i sprawę wychowania, niechajże wcześnie poznają środki złemu zapobiegające, aby już nie było za późno, gdy radzić zaczną, aby jak przodkowie nasi utracili byt polityczny, tak my nie utracili jeszcze i tego, co nam po nich pozostało!

II.

Cel wychowania.

Ciału nadać zdrowie, siłę, zręczność i szlachetną postawę a siłom duszy doskonałość, jakich są zdolne, oto cel wychowania. W określeniu tém mieści się całe fizyczne, umysłowe, obyczajowe i religijne wychowanie; w określeniu tém mieści się oświecenie umysłu, przyzwyczajenie do dobrych nałogów i wykształcenia serca i charakteru.

Człowieka przeznaczeniem na ziemi jest ciągłe doskonalenie się; do celu tego zmierzają wynalazki, cywilizacya, instytucye, prawa, szkoły, oświata, literatura, a człowiek jest nader wielkiéj doskonałości zdolen. Kościół nasz postawił doskonalenie człowieka, jako jedyne swe zadanie, jako cel nasz na ziemi. — Żaden mędrzec, żadna instytucya, żadna inna religia tak wzniośle nie określiła celu, do którego doskonałość człowieka dążyć powinna, jak religia chrześciańska; ona uczy, że *człowiek na obraz i podobieństwo Boga stworzony, Bogu podobien być powinien, do jego doskonałości wciąż się zbliżać.*

Jakże nikczemne jest nasze wychowanie, jeżeli je podług tego zdania zmierzymy! Nie zbliża do niego, ale cofa się od tego obrazu doskonałości wychowanie nasze. Jakże staranne, troskliwe, mądre, delikatne, jakże religijne powinno być wychowanie, jeżeli ma człowieka zbliżyć do najwyższéj doskonałości! Świętą, najważniejszą być więc powinno dla rodziców rzeczą, wychowanie dzieci.

Indyanin stoi wyżéj w téj mierze od nas; on uważa wychowanie dzieci nietylko jako powinność natury, ale jako zasługę przed Bogiem, za którą największa czeka go nagroda; dla tego téż stosunek w Indyach rodziców do dzieci i nawzajem dzieci do rodziców jest tam podobno najczulszy, a wychowanie dzieci nader poważne, oględne, przychylne. Indyjskie pisma mówią: „*Czy może być większa roskosz pod słońcem, jak kiedy dziecię twoje, które przed chwilą bawiło się w piasku, całuje cię i rączkami swemi za szyję chwyta? Dotknięcie dziecięcia niewinnego jak anioł, jest dotknięciem bóstwa samego.*“

Cóż dopiéro mówić o narodzie, który sobie pan Bóg wybrał! Tam, u dawnych Hebrajczyków, świętością religijną tchnęło wychowanie. Obowiązkiem było ojca czuwać nad pobożnością całéj swéj rodziny a żonie i dzieciom służyć jako przykład zbawienny. Sam ojciec był nauczycielem religii w swym domu; on sam gromadził dzieci do rannéj i wieczornéj modlitwy, a idąc do stołu błogosławił chleb i wino. Siedząc z rodziną swą pod liściem drzew mówił o dobrodziejstwach Jehowy, o pierwszych rodzicach, o patryarchach i dziejach ojców i sam czytał wyjątki z pisma; sam dziecko swe uczył

głosek i czytać, sam uczył je śpiewu kościelnego. Nauczyciel zaś doznawał u Hebrajczyków największéj czci. Naukę nazywał dawny Żyd *najkosztowniejszą perłą*, *drzewem świętém, które sam Bóg na ziemi zaszczepił*, *którego owoc najrozkoszniejszy*.

A jakąż my chrześcianie, w wieku który się zowie oświeconym, odznaczamy się troskliwością, jakąż czułością we względzie wychowania dzieci naszych? Czy my, których sam Chrystus pan przykładem i nauką w téj mierze pouczał, uważamy wychowanie dzieci bogobojne, cnotliwe, jako święty nasz obowiązek? Czy my, w spółeczeństwie chrześciańskiém, oświeconém, odznaczamy się chociaż taką tylko troskliwością o dobro dzieci naszych, jaką odznaczał się dawny Żyd albo nawet poganin Indyanin? Zkądże u nas początek brać mają domowe cnoty, uczucie obowiązków, prawdziwa bogobojność, jeżeli sami rodzice w serca dzieci swych przymiotów tych nie wpajają? Zaiste! gdyby nie samo społeczeństwo chrześciańskie w jakiém żyjemy, gdyby nie tradycyjne obyczaje narodowe, późniejsze w życiu stosunki i instytucye społeczne na ukształcenie charakteru naszego nie wpływały, moralność znikłaby zupełnie wśród nas; bo dzisiaj przynajmniéj, nie czerpie ona soków żywotnych z domowego, rodzicielskiego wychowania. W domach naszych w ogóle panuje pod tym względem zupełny bezrząd, zupełna anarchia. Dawniéj surowo obchodził się ojciec z synem, póki ten nie wyrósł na obywatela; dawniéj pobożne matki czuwały nad religijném wychowaniem dzieci; a dzisiaj cóż jest? Dzieci w domach żyją po większéj części w obyczajach dowolnych; matka zwykle zamiast uczyć bogobojności i cnoty nienaturalnie dzieci pieści, pobłaża im i ulega, synów miękczy, różnemi sposobami do ich zniewieściałości się przyczynia; ojciec zwyczajnie wcale nie zajmuje się dziećmi, spuszcza się zupełnie na matkę, nauczyciela, nauczycielkę. Dzieci więc chowają się i rosną nie podług pewnych prawideł moralnych, nie podług pewnego rozumnego trybu, nie podług pewnego rygoru domowego, ani według przykazań boskich, ani według starych cnotliwych zwyczajów ojców naszych; ale rosną i chowają się prawie zupełnie bez więzów, bez hamulca, swobodnie i zwykle swywolnie, a czę-

sto jeszcze w takich domach, gdzie powietrze jest wprost zarażone, moralność wątpliwa, obyczaje pogańskie a życie zmysłowe. W takiém prowadzeniu dzieci pewno nie zaszczepi się prawdziwa bogobojność, uczucie obowiązku i godności, wielka cnota, moc duszy i charakteru; z takiego wychowania bez rygoru wyrośnie raczéj swawola, lekkomyślność, przedwczesna dojrzałość, zbyt rychłe uczucie samego siebie, samolubstwo, wyłamywanie się z pod wszelkich praw obyczajów, trzpiotowatość i tym podobne szkodliwe narowy, któremi napiętnowaną widzimy większą część młodzieży naszéj, które jak rak zepsucia toczą i niszczą zdrowie, moc, tęgość i wszelkie żywotne siły narodu. Narowy te mające źródło swe w zaniedbaném i skrzywioném wychowaniu czynią młodzieńców dwudziestoletnimi staruszkami, mężów istotami niedołężnemi, a kobiety pozbawiają tych pięknych cnót domowych, jakiemi dawne Polki jaśnieją. Iluż to synów pierwszych rodzin polskich mogłoby to samo powiedzieć rodzicom swym, co Korzeniowski kładzie w usta Henrykowi, w powieści swéj „*Kollokacya.*“ — „Bóg mnie stworzył mężczyzną — mówi Henryk do matki swéj — a ty matko zrobiłaś mnie gorzéj niż kobietą, gorzéj niż dzieckiem, zrobiłaś mnie lalką nikczemną, głupią, trwożliwą, ani sobie ani ludziom nieużyteczną. — Gdym był małym chłopcem, gdy mię natura, może nawet energiczna, kto to wie, ciągnęła na świeże powietrze, na deszcz i słotę, w pole i do lasu, nie puszczałaś mnie, nie mógłem pobiegać, żebym nie upadł, nie mógłem się wdrapać na drzewo, zbliżyć się do rzeki, wsiąść nawet na drewnianego konia, żeby mi się co złego nie stało; do dziesięciu lat nie miałem noża w ręku, jak gdybym był przeznaczony na automnata, któremuby wszystko podano, wszystko za niego zrobiono, a on leżał w pudełku obwinięty w bawełnę jak szklanne cacko, które za każdém dotknięciem mogłoby się rozbić w kawałki. O! był to grzech moja biedna matko, którym niebaczna miłość twoja obciążyła twoje sumienie. Ale któż wie, mogłoby się jeszcze wszystko było naprawić. O kilka mil miałaś szkołę, gdzieś mię mogła oddać. Tam z towarzyszami młodości, z chłopakami pełnymi życia i siły, byłbym się wzmocnił, rozwinął; przez wstyd i emulacyą byłbym dobył z swych

piersi ostatek energii, i stał się chłopcem jak oni, i wzrósł wśród nich i z nimi na mężczyznę, któremuby nikt nie śmiał deptać po nogach i grać po nosie. Aleś tego nie zrobiła. Zamiast mię posłać do szkół, póki były, przyjęłaś do domu jakiegoś włóczęgę Francuza, abym się nauczył paplać tak jak on; abym zawsze był przy twoim boku obwinięty w watę, otulony piernatami; abym na potém, gdy należało oświecać rozum, kształcić się nauką, miał czas dla rozrywki tylko pożerać te zgubne książeczki, które mnie nauczyły tego, czegom wiedzieć nie powinien; które zbrudziły moją imaginacyą, i w dwudziestym roku zrobiły mię drżącym, draźliwym i niedołężnym starcem. O! tyś pewnie tego nie chciała, bo ty mnie kochasz biedna matko, ale miłość twoja była niebaczna i grzeszna...."

Czy taki cel osięgnąć zamierzyliśmy przez wychowanie? Czy wszystka nasza młodzież ma być wychowana tak delikatnie, tak pieściwie czyli tak niedołężnie, jak Henryk? Czy podobne jak Henryka wychowanie ma się nazywać zbliżaniem człowieka do doskonałości boskiéj? Czy takie chcielibyśmy dać młodzieży naszéj wychowanie fizyczne, które człowieka czyni niedołężną lalką, jakąś istotą słabą, nikczemną, draźliwą na wiatr i słotę, a co najgorsza, bez nauk, bez wykształcenia, bez siły duszy, bez charakteru, niezdolną męzkiego czynu?

Ciało, serce i umysł harmonijnie rozwijać i kształcić należy. Wykształcony umysł bez dobrego serca i wykształconych sił fizycznych, już to nie wyda owoców szlachetnych, już téż znajdzie w słabości ciała nieprzełamane trudności do osiągnienia jakiegokolwiek rozumnego celu.— Ciało mocne, zdrowe i silne, w którém mieszka serce twarde, zwierzęce, niewykształcone a umysł surowy i ciemny, jest tylko bryłą ziemi, zbliża człowieka do bydlęcia. — Serce dobre bez rozumu, bez oświeconego umysłu, bez woli i charakteru, na nic się nikomu nie przyda. — Żadna więc strona wychowania zaniedbaną być nie powinna; w całości wychowania równie umysłowi, jak sercu i ciału nadać trzeba tę doskonałość, jakiéj są zdolne. Jak ciało służyć ma duszy za narzędzie, a dusza Bogu, tak wychowanie fizyczne wspierać powinno wychowanie duszy. Gdybyśmy mieli człowieka fizycznie, umysłowo i moralnie

zupełnie wykształconego, pod trojakim tym względem tak doskonałego, jakiéj doskonałości jest zdolen, mielibyśmy ideał człowieka na ziemi: byłaby w nim doskonała harmonia ciała i duszy, ciało nie sprzeciwiałoby się wyższym celom duszy, owszem niosłoby jéj swe usługi, i dusza nie miałaby przeszkód w ciele, ale owszem pomoc; a chociażby czasem na chwilę powstała burza i walka między żądzami ciała, duszy i serca, zawsze człowiek ów wyszedłby z walki téj zwycięzki, bo dążyłby do harmonii, jako do normalnego swego stanu, bo dusza będąc z natury wyższą nad ciało, a równie dzielnie wykształcona jak ciało, wyższością swą zawsze nad ciałem zwycięztwoby odniosła.

Ale najczęściéj widzimy w ludziach zupełną dysharmonią: ciało z żądzami swemi wypowiada walkę duszy, a władze duszy nie są tak silne jak żądze ciała, sługa mocniejszy od pana, i dusza upada a ciało zwycięża; to co ma słuchać rozkazuje, a to co powinno rozkazywać słucha, czyli ciało zamienia się w panią wszechwładną a dusza w nikczemną jéj służebnicę, ofiarującą usługi swe do celów niegodnych. Wychować więc trzeba tak ciało i duszę, aby wcześnie zapobiedz podobnemu bezkrólewiu, nierządowi. Wszystkie razem siły człowieka powinny tak być zgodnie, tak harmonijnie wykształcone, aby człowiek podobien był do państwa doskonale uorganizowanego, w którém wszystkie, niższe i wyższe żywioły, dążą zgodnie do jednego wyższego celu, do dobra i szczęścia narodu.

Jeżeli celem wychowania jest nadanie ciału zdrowia, siły, zręczności i szlachetnéj postawy, a siłom duszy doskonałości jakich są zdolne; natenczas edukacya człowieka dzielić się powinna na wychowanie i wykształcenie: 1) ciała — 2) serca — 3) duszy — 4) charakteru. Ciało głównie kształci się przez stósowne zabawy, pracę i gimnastykę; serce przez nałogi, obyczaje i religią; umysł przez nauki, a charakter przez życie samo. Każdéj z tych części wychowania poświęcimy rozdział osobny, a o ile szczupłość pisma dozwala, szczegółowy.

Dodajemy tutaj tylko jeszcze, że wychowanie uważać będziemy od urodzenia dziecka aż do dojrzałego wieku młodzieńczego. Wychowawcą i nauczycielem jest więc w przeciągu tego czasu matka, ojciec, dom, nauczyciel lub nauczy-

cielka, szkoła, państwo, kościół i życie nawet samo. W tym przeciągu czasu może dom, państwo i kościół wychować podpory i i ozdoby rodzin, kraju i kościoła, a więc godnych członków familii, godnych obywateli, i godnych chrześcian.

U dawnych Greków miał być zwyczaj, że kiedy się urodził syn, zawieszano nad drzwiami domu wieniec oliwny, jako godło rolnictwa, do którego mężczyzna był przeznaczony, a kiedy się urodziła córka, pęk wełny w miejsce wieńca, oznaczający rodzaj pracy, jaką zatrudniać się powinna kobieta. Ten zwyczaj malujący prostotę obyczajów, uwiadomiał rzeczpospolitą, że jéj przybył obywatel, oznaczał zarazem powinność ojca i matki względem nowonarodzonego dziecka. W dniu tym panowała w rodzinie uroczystość i radość. — Otóż i dzisiaj, a z większą jeszcze niż u pogańskich Greków uroczystością, w nowo narodzoném dziecięciu witać powinna rodzina nowego członka, państwo obywatela a kościół chrześcianina; i tak dom, jak państwo i kościół mają prawo i obowiązek czuwania nad nowonarodzoném dziecięciem, by się wychowało według przeznaczenia swego: rodzice odbierając dziecię z rąk Boga, który je do życia powołał, mają święty obowiązek, jaki dziecko razem z sobą dla rodziców z nieba przyniosło, wychować je według woli Boga; kapłan udzielając dziecięciu sakrament chrztu św., którym gładzi w niém grzech pierworodny, przyjmuje nowego chrześcianina na łono kościoła i razem z chrzestnymi bierze na siebie obowiązek czuwania nad jego chrześciańskiém wychowaniem; państwo zaś przyjmując chłopca do swych szkół publicznych, bierze na siebie obowiązek wychowania i wykształcenia godnego obywatela, użytecznego członka społeczeństwa. **E. E.**

Kilka uwag

nad

kształceniem młodzieży.

Lubo zacni przodkowie nasi zwracali serca ku dobremu słodkiemi pobudkami, lubo umiejętności pożytek wróżące powa-

bem dowcipu odziali*), lubo dusze przodków naszych do wszystkiego pochopne, natchnęli męstwem zamiast szańców otwartéj ojczyzny strzegącém; jednakowoż nie zostawili nam dzieła ani nauki, coby chlubną narodowość od szwanków osłonić, coby młodzież z rąk niewinności na pole zasługi wywieść i pomyślniejsze dla nas losy zgotować były w stanie. Ile więc trudną, jak to sami widzimy, tyle i najzaszczytniejszą pracą jest ukształcenie człowieka, a cześć pochodzącą z przysporzenia kościołowi wiernego, a ojczyznie prawego obywatela, wszystkie zasługi prześciga. Dla tegoć téż ćmiący dawnych mędrców i ludzi na bezdrożach się znajdujących Plato, obejrzawszy się na współczesnych Spartanów, na dawnych Persów i na ziomków własnych, którzy z taką troskliwością wpajali w dzieci swoje wszystko zjednać mogące cnoty, z jaką dzisiaj o samolubne cele, widoki, materyalny zysk, a nawet czasem o tytuły czcze starać się zwykło; słusznie w dziele swojéj Rzeczypospolitéj tyle razy powiedział: „Nie masz osnowy wyższéj, którąby ludzie roztrząsać mogli jak dobre wychowanie dziatek.“ Podobnież i nasz Zamojski, który podług Piaseckiego celował prędką, poważną, gładką wymową, gruntownie posiadał polityczne wiadomości, a laurem i dębowym liściem skronie swoje uwieńczył, w zwyczajne zmienił przysłowie to pamiętne zdanie: „ktokolwiek powodzenie ojczyzny ustalić pragnie, niechaj prawego ukształcenia młodzieży i wzrostu nauk nigdy z oka nie spuszcza.“

Nie masz wątpliwości, jak mówi Bakon, iż same nauki naturę człowieka doskonalą; gdy nie masz ani wady umysłu, ani wady ciała, któréjby jakaś wiadomość lub sztuka sprostować nie mogły. Tak nauka religii łączy nas z Bogiem, wpaja miłość ku bliźnim i panowanie nad sobą; czytanie dziejów uczy rostropności; poezya krzepi zapał; matematyka czyni przenikliwym, filozofia głębokim, a wymowa bystrym w rozumowaniu; tak znowu rzucanie piłki wzmacnia członki, częsta przechadzka mnoży siły, turnieje i rycerskie ćwiczenia przyswajają zwinność dawnych Czarnieckich, Tarnowskich lub tę zadziwiającą lekkość, jaką świat w ogóle uwielbiał w przod-

*) Dawne wyrażenie.

kach naszych, gdy z wiatrem pędzących Tatarów w gonitwach prześcigali.

A że matki są pierwszemi mistrzyniami rodu ludzkiego, które wzniecają w sercach młodociannych pierwszą iskierkę każdéj namiętności; które obudziwszy w nas pełną pięknych, bo od Boga pochodzących przymiotów, duszę, warują ją sumieniem za cnotą pałającém: przeto od nich to wzięliśmy źródło życia, źródło pojęcia, źródło wyobrażeń, myśli i zdolności naszych. Sprawiedliwie dawny Chryzyp w powiciu wychowanie człowieka zaczynać pragnie, boć dusza nasza w najściślejszym związku z ciałem stojąc, rozwinięcie władz umysłowych na rozwinięciu władz fizycznych opiera. Matkom przeto, ale nie ślepemu przypadkowi, jak to Lukrecyusz z swojemi uczniami i z kilku nowszymi niby to oryginalnymi pedagogami twierdzi, poruczyło niebo narodowość każdego ludu, poruczając im pierwsze obyczaje, pierwsze skłonności i pierwsze ich dzieci uczucia. — Ta to jedynie szkoła pod dozorem matek im rzadszego zawodu doznaje, tym większe obiecuje żniwo. Tam bowiem każdy wychowaniec łacno się wykrzesze w porannych chwilach życia, bo wtedy pojęcie z niczem nieobeznane wszystko nowém znajduje. Miękkość mózgu, mówi Fenelon, żadnemu nie opiera się wrażeniu, a będąc wilgotną i gorącą pochopność oraz zręczność do ruchu nadaje; ztąd jest taka żywość w dzieciach, iż swego umysłu żadnym przedmiotem zająć i swego ciała w żadném miejscu utrzymać nie mogą. Początkowe obrazy wyryte na umyśle gdy jeszcze jest giętki wyciskają się najgłębiéj; wzrastając zaś w miarę wieku nigdy nas nie opuszczą. Dla tegoć i w podeszłéj starości sprawy za młodu spełnione zawsze nam stoją w oczach, gdy przeciwnie późniejsze albo w środku życia wykonane, często wychodzą z pamięci; bo ich obrazy wtedy dopiero rozpostarły się w głowie, jak jéj zabrakło lipkiéj wilgoci i mnóstwem innych rzeczy była zajętą. — Dopóki przeto dzieci porównywać można z palącą się na wolném powietrzu świecą, któréj płomieniem lada wietrzyk w różne powiewa strony, dopóty im pewny kierunek same matki nadają. Z téj oczywistéj prawdy wypływa nieomylny wniosek, że cokolwiek mieści się w nas dobrego nie tyle względnéj, a skłonnéj do złego natu-

rze, ile tkliwym matkom przyznać należy, które zapewniając sobie odrodzenie w dzieciach własnych, już je uczą rączki złożone z sercem wznosić do Boga nim natura ich język rozwiąże. Podobno smętność nad wszelką pociechę milsza rozlałaby się w wyobrażeniu naszém, gdybyśmy pojęli zbyteczną, a jednak matkom przystojną troskliwość o powodzenie ich potomstwa; gdybyśmy zgłębili jakto ciągłe westchnienia, jako żywioł dobroczynnego życia, błagając Ojca niebieskiego o zdrowie i szczęście nasze, najpierwszą dla nich stanowiły słodycz; gdybyśmy byli w stanie spamiętać owe niemowlęce dzieciństwo, w którém ich łagodność tak ostrożnie rozwijała władze duszy naszéj jak promień słoneczny wiosenne rozwija kwiatki; gdybyśmy zrozumieć mogli tę czułość, co zawsze płomieniem goreje, a jednak nie zetli się nigdy. — Ileżto przestróg, napomnień, wiadomości udzielają ich usta z anielskiém przymileniem, a te pierwiastkowe nasiona cnoty przechodząc w nałogi i obyczaje nasze mogłyby się stać ozdobą każdego wieku, rękojmią szacunku osobistego i składem niewyczerpanéj szczęśliwości. — Matka więc bogobojna i oświecona radując się, iż ojczyznę obdarza obywatelami, wszelkiego dokłada usiłowania, aby w nich społeczność najużyteczniejsze pozyskała członki, a Bóg najgorliwszych wielbicieli. — Smutek też matki przechodzi wszelkie wyobrażenie, co malarz uwieczniający przepysznym pędzlem zgon Ifigenii dobitnie pojął wystawiając smutek krewnych, żal rodzeństwa, rozpacz ojca, matki zaś boleść, zmysły i pojęcie przechodzącą, najwymowniejszą okrywając zasłoną.

Jako żyzna ziemia nie może się obejść, to bez rosy, co ją zwilża, to bez ciepła, co ją orzeźwia, to bez gospodarza, co ją uprawia; tak istota człowieka stopniami do rozumu przychodząca, potrzebuje zasiłków zewnętrznych, łask nieba i czułego, a więcéj jeszcze rostropnego nad wzrostem sił umysłowych stróża i przewodnika. Cała starożytność znajomego świata, baczne zwracając oko na miłą potomność, od kolebki ją kształciła, a jednak dzieje powszechne raczéj są świadkami słabości, błędów i zbrodni, niż siły, rozumu, albo zniewalającéj cnoty; a jednak ciżba lekarzy krzątających się około zdrowia naszego i roje prawników godzących zwaśnione społeczeństwa

członki, najlepiéj podług Platona tak choroby ciała jak i niemoc umysłu dowodzą. Niezaprzeczoną atoli jest rzeczą, że wszystkie ludy ogrom swojéj potęgi i miarę swéj świetności po większéj części duchowi obywatelstwa od pierwszych wrażeń zawisłemu przyznać muszą; chociaż kilku niemieckich pisarzy odmawiających ościennym ludom wyższéj oświaty, zdających się błyskać oryginalnością, a istotnie z dawniejszych tylko okruchów niezliczone stósy swoich dzieł sklecających, na to się nie zgadza.

Takie wrażenia uczyniły przodkom naszym wolność drogą, a pod jéj hasłem słynęła Polska długo; ale jéj natchnienia podobne są silnym pokarmom, które krzepią moc zdrowego, w słabowitym zaś wzniecają tysiące chorób. Dopóki wielcy ludzie piastując berło byli wzorami poddanych, a ich życie przykładne odradzało się w życiu prawych obywateli; dopóty i młodzież idąca torem ojców swoich dziedziczyła ich cnoty zaszczepione pierwszém ukształceniem i samém powietrzem, a cały wolny naród coraz spiesznićj pędził do zakresu szczęścia i sławy. Lecz im więcéj spiknęło się niepomyślnych okoliczności, im bardziéj zawrzało nasienie złego, wątłe dłonie słabły pod sterem kraju, tym bardziéj wznosiły bezprawia swoją głowę, trując cnotliwego plemienia synów, którzy po skażonych dzieciach niepodobnych do siebie ujrzeli wnuków.

Z rąk matki szkoły publiczne dziecię otrzymać powinny; zwłaszcza iż sama natura za poręką religii z taką usilnością łączy ludzi przez miłe i najmocniejsze ogniwo, i że wskazując nam od młodu towarzyskie pożycie, ustala je tysiącem wzajemnych potrzeb. Wszyscy jesteśmy dziełem jednego Stwórcy i mamy pewne uczucia, które w osobności więdną oraz niszczeją, a pamięć jednego początku i odkupienia najdroższą krwią Jezusa Chrystusa budząc w nas społeczne przywiązanie, górujące i nad tkliwością rodzeństwa, zawsze nam się kochać i przywykać do siebie każe, abyśmy i nadal nie doznawali opłakanych skutków najszkodliwszéj niezgody i wzajemnego niezaufania. Również i nauki są towarzyskie w jeden wieniec około religii się splatające, i najlepiéj w licznych szkołach rosną. Nie szukajmy na to twierdzenie powagi u obcych, ale zważmy głos Czackiego jak najdobitniéj w téj mierze prze-

mawiającego: „Uczeń w domu nie widzi tylko siebie, nau-
„czyciela, rodziców, których może omylić, a zawsze ubłagać,
„patrzy na domowników, jak na przyszłe narzędzie swéj woli.
„Samolubstwo odróżnia go od innych. Mniema, że jest naj-
„lepszym i najuczeńszym, bo nie ma punktu porównania. Wszy-
„stkie nazwiska umiejętności są mu wiadome, ale ich grunto-
„wnie nie zna i związku między niemi nie wie. Zadziwia nie-
„umiejętnych językiem nauk, a zyskuje niepomyślną dla sie-
„bie litość od uczonych. Zna siebie choć nie dobrze, ale nie
„zna zupełnie ziomków. On wychodząc z podwojów własnego
„domu, jest dla własnéj ziemi i współmieszkańców prawie cu-
„dzoziemcem. Dumnym jest, że mówi językiem Woltera, Klop-
„sztoka, Petrarki lub Miltona, a najrzadziéj językiem Hora-
„cyusza; ale nie czuje, że mowy różnych narodów ułatwiają
„tylko wzajemne myśli i życzeń tłumaczenie, a ogromny sło-
„wnik kilkunastu języków, nie jest jeszcze jedną kartką loiki,
„albo rozdziałem potrzebnych umiejętności. Najczęściéj taki
„młodzian jest próżnym, bo wyższa zasługa rówiennika nie
„jest mu wiadoma. Wie że jest rząd, ale nie doświadcza jego
„czujnéj opieki w badaniu o jego postępkach, w zachęcaniu
„i udziale nagród. Wstydzić się tylko może przed rodzicami,
„których łzy łączą się ze łzami dzieci i odnawiany dają do-
„wód czułości i nadziei. Lecz opinia publiczna nie wpływa
„w wychowanie takiego młodziana. Przyjaźń, zapomnienie
„o sobie dla dobra społeczności, rzadko mieć mogą ołtarze w do-
„mowém zaciszu, bo nie masz takich wypadków i takiego
„zbioru ludzi równego wieku, jak w publicznéj szkole."

Otóż to jest wyrok sprawiedliwy, któryby powinien wstrzy-
mać zwyczaj domowego wychowania dzieci, zwłaszcza iż moc
jego wniosków obala do szczętu przesąd czyniący niepowe-
towaną szkodę naszéj już i tak wielokrotnie zachwianéj sła-
wie i naszemu szczęściu. I doświadczenie, ten mistrz rozum-
nych, mogło nam przetrzeć oczy wielu przypadkami i wlać
więcéj ufności ku szkołom publicznym, zwłaszcza gdy od nas
samych ich wybór zależy. — Nadewszystko strzeżmy się nie-
zaproszonych gości z nad Sekwany, Odry i innych krajów.
Swoich oni zysków, ale nie naszego dobra szukają. Ta myśl
nie jest nową, lecz ją w téj dobie wskrzesić należy. Już trzy-

sta lat temu jak Orzechowski w pochwale Zygmunta wielbił głęboką naukę i wielkie zasługi Długosza. A co tam czytamy o Kazimierzu ojcu tego monarchy, to wszystkim rodzicom przypomnieć trzeba. „Nie wezwał, mówi, cudzoziemca, nie „użył wędrownego, nikomu w kraju nieznajomego nauczy- „ciela, zwierzył losy i nadzieję Polski poczciwemu, dobre „u swoich imię mającemu rodowitemu Sarmacie. Nie chciał bo- „wiem, żeby dla Polski przeznaczonych jaki obcy mistrz wy- „paczał na postronny model, żeby w nich wpajając zagrani- „czne obyczaje, obmierzał im narodowość; zgoła ten król gor- „liwie sobie zamierzył krajowém ćwiczeniem dla kraju ich „usposobić, a w tém okazał nieporównaną przezorność, albo- „wiem jak ziarno w niewłaściwym, czyli niedogodnym sobie „gruncie niszczeje, tak równie dziecinna dusza przez niestó- „sowne wychowanie staje się gnuśną i nie wydaje plonu, bądź „odmiennéj nabiera postaci, zaczem Grek przekształca się na „Rzymianina, Polak na Włocha, twardy Scyta na Araba mięk- „nieje. Nie dla Indów ani dla Włochów spłodził był Kazi- „mierz królów; słusznie téż obiecywał sobie po Polaku, że „on młode latorośle nie na obcy wzór będzie pielęgnował, nie „ku obcéj stronie nagnie, ale troskliwy o ojczyzny i z niém „spojone własne dobro tak rozkrzewi, żeby naród, do którego „z prawa urodzenia należą, i pod ich cieniem bezpiecznie spo- „czął, i ich żyznym owocem się tuczył.“

Nauczyciel zaś dobry, pełen wiary i miłości ojczyzny, poznawszy swojego wychowańca tak nim włada jak włada ciałem dusza, i z jedną zręcznością naganne tępi a krzewi chwalebne skłonności, hamuje lub podżega jego zapał, wyśledza wrodzone mu popędy, kieruje niemi, i wcześnie naucza jak zwyciężać gwałtowność swegu wieku i jak sobą zawsze rządzić trzeba, a pomny na tę niepewność dostatków i rzeczy ludzkich wzbudza w uczniu swym niczém nie zachwianą ufność w Bogu i miłość ku naukom, które jak się Cicero wyraża: „życia wiosnę kształcą, w starości weselą, powodzenie zdobią, „w niedoli pociechę i ratunek niosą, bawią w domu, usługują „w społeczeństwie, czuwają z nami w nocy i nieodstępują nas „ani w podróży, ani w wiejskiém zaciszu“ i ma to przekonanie, że „cnota, jak się wyraża Piramowicz, za młodu wpa-

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

„jana, dobre wychowanie i nauka obywatelom przyzwoita, naj„pierwszą są poręką dobroci i trwałości praw narodowych, „a zatém całości i szczęścia narodu.“ *)

Szkoła elementarna na wsi latem **)

Żyjąc na wsi najlepiéj przekonać się mogę, jak gorliwe kazania i pouczania w kościele wśród dorosłych a troskliwe nauki nauczyciela wśród młodzieży, mało wydają owoców. I dla czegoż ten młody wiek, który odbiera prawidła życia w szkole, nie postępuje drogą wskazaną? Dla czegoż wielka część dziatek wiejskich zamiast szanować cudzą własność, na nią tak się uwzięła, iż musi sąsiadowi narwać koniczyny? Zkądże ta zazdrość, którą pałając, biegają po cudzém zbożu, lub je niszczą przeganianiem bydła, nie aby mieć jakowąś z tego korzyść, lecz aby sąsiadowi dobytku umniejszyć? Dla czegoż nie mogą znieść tego, że u sąsiada ładniejsze żytko, lub że obfitszego spodziewa się sprzętu pszenicy niż ich ojciec? Zkądże tyle innych pochodzi przewinień, które mianowicie latem postrzegać się dają? O! ja wiem o tém, że całą pracę mozolną nauczyciela niweczą nierozważni rodzice. W nich leży ta chętka wyrządzania szkody, oni to zazdroszczą sąsiadowi plonu; a ty mizerne dziecko stajesz się ślepem narzędziem ich zazdrości, chciwości, nierozsądku, ciemnoty. Rodziców twoich to sprawa, że ledwo cudzą własność od swojéj odróżnić potrafisz.

Lecz przecież tak zawsze nie będzie. Cierpliwości tylko, a przy nieustającéj pracy złe to zczasem odmienić się musi. —

*) O wymowie część II. p. 416.

**) Z przyjemnością dajemy artykułowi powyższemu pana Stypczyńskiego miejsce w *Szkole Polskiéj*, bo zawiera tyle nowych spostrzeżeń, tyle trafnych uwag i zdrowych rad, jak rzadko się zdarza w podobnych rozprawkach. Spostrzeżenia bierze autor nie z książek ale z życia, na które się patrzy, a rady wyciągnięte z tych spostrzeżeń stósuje wprost do potrzeby ludu, do tego co pożyteczne jest dzieciom wiejskim.

Przyp. Red.

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Nie przestawaj tylko ty szkoło budować! Pracuj, zaszczepiaj cnotę od 8 do 3 godziny codziennie; a buduj zwięźle i trwale. Niechaj twój mur stanie się mocnym przeciwko ciemnocie i złościom ludzkim; inaczéj to co zbudujesz rozpadnie się, gdy twoim wychowankom wskażą źli drogę do grzechu — niestety! nieraz i dla tego samego rozpadnie się, że im nauczyciel, ów ciężar gminy tak czynić poleca (jak wielu mniema). Dużo mógłbym naliczyć przykładów, dowodzących że rodzice niweczą i obalają to, co szkoła zbuduje, zamiast pracę nauczyciela wspierać, iść szkole w pomoc. Dopóki podobne na wsi chorobliwe usposobienia znachodzić będziemy, zawsze widźmy w tém pobudkę do powiększenia pieczołowitości naszéj około dobra dzieci. Nie ustawajmy w trudnym zawodzie. Niech naszéj gorliwości żadna niewdzięczność nieodłączona od powołania nauczycielskiego nie osłabia. Przytém zbierajmy się na nasze konferencye, udzielajmy sobie spostrzeżeń, uwag i rad, czytujmy prace wzajemnie nas pouczające, a gdy jeden od drugiego co pożytecznego usłyszy, starajmy się to w naszych szkółkach zastósować. A że latem najwięcéj przeciwności doznajemy, dla tego téż skreśliłem kilka uwag szkoły elementarnéj na wsi latem się tyczących, aby przez nie: jednym przynieść jakąkolwiek korzyść, drugich zaś do gruntowniejszego zastanowienia się nad tak ważnym przedmiotem pobudzić, i do rozprawek korzystniejszych nad niniejszą zachęcić.

Co stoi na przeszkodzie szkole latowéj.

Nie raz już pomyśliłem sobie, że lepiéj być nauczycielem w mieście niż na wsi. Mieszczanie trudniący się rzemiosłami mniéj niż na wsi zatrzymują swe dzieci w domu do pomocy. W mieście pospolicie dużo mieszka urzędników, którzy dobrym zawsze powinni być przykładem dla drugich. Ale na wsi, przy licznych zatrudnieniach w polu, dzieci potrzebniejsze są rodzicom do pomocy, trudniéj bez nich rodzicom się obejść. Kilku gospodarzy słyszałem już w marcu, kiedy zimowa jeszcze trwała szkoła, narzekających, że jaką to mają biedę, kiedy mróz puści i rola zmięknie, kiedy ojciec wyjechać musi z pługiem w pole, a matka i dziewczyna pójść z rydlem do ogródka — a tu dzieci siedzą w szkole, nie po-

mogą, nie można się w niczém niemi wyręczyć. Żeby też to jak najprędzéj — powiadają — latowa rozpoczęła się szkoła! Ta oczekiwana pora latowéj nauki przychodzi z kwietniem. — Nasi gospodarze pospolicie w kwietniu już nie mają paszy zimowéj. Więc od czasu, kiedy ledwo trawka puszczać się na polu zacznie, dziecko wiejskie już całą wiosnę i całe lato przepędza za bydłem w polu. — Jeśli mają rodzice kilkoro dzieci, tedy do paszenia bydła używają starszego dziewczęcia. Starszy zaś chłopiec, szczęśliwszy latem niż w zimie, gdyż dostał koniki do ręki, pomaga ojcu, czy to przy pługu, czy u woza. Ojciec prawie zawsze bierze go z sobą w pole; raduje się, jeźli chłopiec bez przynuki, bez pouczania potrafi składnie prowadzić konie za pługiem, jeźli ładnie zawlecze zasianą jarzynę; kontent, że mu już pracy oszczędza; cieszy się, że synek jego będzie nie zadługo tęgim parobkiem, a nawet — mówią z boleścią — już dzisiaj byłby dobrym średniakiem, pomocnikiem, gdyby nie ta nieszczęsna szkoła!....

Matka podobnie cieszy się swéj córce, gdy ta przypędziwszy z pola bydło w samo południe, weźmie się jeszcze do jakiéj w podwórku roboty. Szczęśliwa matka układa już w duszy, z którymby to chłopakiem ze wsi córkę zeswatać, z którymby to była stósowna para — a nie domyśla się przebiegów mądréj córki, która umyślnie późno z pola powróciła, aby gdy przypędzi bydło do domu, było już za późno do szkoły, i teraz schodzi matce z ócz, by ta patrząc na nię nie przypomniała sobie przypadkiem o szkole. —

Jeźli jest więcéj dzieci na wsi u rodziców, to trzecie bawi małego braciszka lub siostrę, czwarte raz poraz przyniesie matce gałązek albo drewek, lub jéj pomaga w czém inném, bo kobieta na wsi latem ledwo podołać może robocie.

Ale widać przecież na drodze i dzieci drobne, idące powoli z tabliczkami do szkoły. Są to dzieci, dla których ani ojciec ani matka nie znaleźli w domu zatrudnienia, więc aby im się nie naprzykrzały, wypędzają je do szkoły. — I takiego drobiazgu zbierze się kilkoro i zasiądzie ławy w obszernéj izbie szkólnéj. I te oto dzieci tworzą szkołę latową.

O biedna ty szkoło! Kiedyż pozyskasz całkowite uznanie

i zamiłowanie u ludu wiejskiego, kiedyż się dasz poznać, że ty troskliwszą jesteś dzieci opiekunką, niż ich chlebodawcy, że ty lepszą matką, niż ich naturalne matki? Nie powiem, że niezadługo, bo jeszcze lud powtarza te gorszące słowa: iż nie było przedtém szkół, a ludzie żyli i było im z tém dobrze. Mam przecież nadzieję, że się to kiedyś zmieni. Gdy nasi wychowańcy dorosną i zajmą dzisiejsze miejsce swych ojców i matek, wtedy może gminy uznają potrzebę szkółek. Oby tylko ta nauka, którą młodzież odbiera w szkole, nie marnowała się w domu, wśród otoczenia starszych i pod wpływem argumentów rodzicielskich!

A jakże odwiedzają szkołę latową dzieci uboższego ludu na wsi, ubogich komornic, wyrobników, wyrobnic i t. d.? Mój Boże! o głodzie szedł ojciec na pańskie, bo że matkę czeka po południu odrobek, więc ani czasu nie ma ojcu jeść ugotować, tylko idzie wypleć pół zagonka swego lnu, i chciałaby jeszcze przed południem zagon prosa wyczyścić; bo już od jutra nie będzie nawet miała wolnego czasu, by tu przyjść i robić dla siebie na tych trzech zagonach, chyba, żeby jéj pan Jezus z nocy dzień uczynił. I przyjdzie ta robotnica do domu, lecz nie do gotowego obiadu (co mówię — mówię z własnego przypatrzenia się); ona nie miała czasu gałązek przynieść z boru; więc każe swemu dziecku, co także rano o głodzie wypędziło gęsi na pole, a teraz je przypędziwszy jak żebraczek mały usiadło pod drzwiami zamkniętemi na kłódkę, wyględując miłosiernie matki — temu dziecięciu każe chróst i zeschłe przeszłoroczne łodygi na ogień wyrywać, a sama idzie, — czy kto uwierzy? — na pański ogród i tu wypelone, w bróździe leżące żagiewki i lebiodę bierze z bojaźnią, otrząsa z piasku i brudu po drodze, i niesie z téj spiżarni do domu ów jarmuż, by go tutaj ze solą ugotować. I rzecz dziwna, że mnie przechodzącego przez wieś właśnie prosi, aby tego jéj głodnego mizeraka do kary za opuszczenie szkoły nie podawać! Kobieto, przy takiém życiu mogłabyś i zapomnieć o szkole! Powiedziałem tylko jedno, com widział; a co się dzieje poza oczami naszemi, czego my nigdy nie postrzeżemy, czego nawet biedne matki nie wyjawią, znając świat głuchy na ich narzekania, któż to wie? I możnaż żądać, aby dzieci

chodziły do szkoły z domu, gdzie głód, nędza i łzy niedoli tak częste, jak często dzień po nocy nastaje?

Lecz przecież niepodobna całe lato mieć wakacyi, choć Piramowicz powiada, że po wsiach trzeba czas nauki od Wszystkich Świętych do śgo Wojciecha naznaczyć.

Do zwabienia dzieci do szkoły potrzeba więcéj niż namowy i wskazywania naocznie pożyteczności nauki; trzeba nieraz przymusowych sposobów, jakiemi są kary za zaniedbanie szkoły. Podług mnie jednak, nie należy w zupełności tych kar wymierzać. Są one w niektórych miejscach bardzo niesumienne, bo je często wymierzają osoby, które nigdy nie starały się poznać niedoli ludu wiejskiego. Od nędzy żądają, by regularnie posyłała dzieci do szkoły, a w razie niestósowania się do rozkazów, mają biedni podług instrukcyi z 1850 roku iśdź do więzienia lub robót publicznych, jeźli nie będą w stanie zapłacić za to, iż im własne dziecko w domu posługiwało, a opuściło szkołę. Niech się lepiéj dziecko mniéj nauczy, a bierze udział w niedoli rodziców i wspólnie z nimi podejmuje trudy, starając się z nimi o możliwe środki do zaspokojenia potrzeb gwałtownych; będzie to dla niego szkołą najlepszą, mianowicie jeźli matka, jak się to dziać zwykło, ze łzami prosi Boga wszechmogącego o zmiłowanie się nad jéj niedolą, jeźli błaga Opatrzności o wejrzenie miłosiernem okiem na jéj biedną rodzinę!

W którym czasie uczyć?

Zgadzam się na życzenia wielu, którzy latem chcą uczyć rano, rychło, już nawet dla tego samego, że rano z nabraniem sił fizycznych powiększają się i władze umysłowe. W tym tedy czasie z pożądanym skutkiem nauka odbywać się może. Ta ranna świeżość, która sprawiła, że owe wczoraj od upału osłabione, ku ziemi pochylone roślinki do życia wracają, że starzec bez kija wyszedł używać orzeźwiającego powietrza, jakże nie działa na wiek, któren w pączku jeszcze, sam przez się pełen jest świeżego życia i czerstwości! Wreszcie ranek dnia z rankiem życia to dwa czasy jednéj prawie i téj saméj natury; w tych dwóch porankach najwięcéj można zasiać i dobrego zrobić.

We wszystkich więc szkółkach powinnaby się nauka latowa już od 6. rano zaczynać, a trwać 2 do 3. godzin. Szkoła południowa powinna być zupełnie zniesiona, jako nieprzystająca do znużenia ciała i umysłu, lubo rodzice najbardziéj z niéj są kontenci; bo rano wypędzają na wsi bydło rychło na pastwisko, tudzież rychło za chłodu pracują, i tylko zarwą skwaru, jeźli gwałtowna wymaga tego robota.

Gdzie uczyć?

Prosta odpowiedź: w szkole, przecież na to jest szkoła. Ale są pewne okoliczności, które przemawiają za tém, aby dzieci na naukę właśnie ze szkoły wyprowadzać. Ks. Piramowicz w książce swéj o Powinnościach Nauczyciela powiada w pewném miejscu: „Zamiast zamykania siebie i dzieci między ścianami szkólnemi, może im nauczyciel dawać podług sposobności w polu lub ogrodzie nauki niektóre. Są téż takie nauki, jako to około ogrodnictwa i tym podobne, które nie w zamknięciu dawać należy, boby się na nic nie przydały.“ Do tych słów nic nie przydaję więcéj, jako dających dokładną odpowiedź na zapytanie, gdzie uczyć.

Do takich nauk, które w izbie się nie udają, należy historya naturalna. Wszyscy nauczyciele uczą latem botaniki. Każdą zaś naukę, ile się tylko da, uzmysławiać dzieciom powinni. Mówiąc o roślinach, trzeba im rośliny pokazywać. — Tym końcem każemy dzieciom starszym przynosić z pola na lekcyą historyi naturalnéj poszukane zioła. Rośliny, kwiaty swą pięknością, swym harmonijnym układem przyciągają serce i umysł każdego do siebie, nawet przemawiają do serca głuchego i ślepego na wszystko inne, co piękne. Nauczyciel téż pełen wiary z kwiatka przechodzi na Boga, który go z ziemi z nikczemnego ziarneczka wywołał, i z gorącém uczuciem prawi dziecku o wszechmocności, mądrości i dobroci Jego. Ale wierzajcie mi koledzy! jabym wolał lekcyą tę pod sklepieniem czystego nieba przepędzić. O zaiste! jeżeli dziatwa twoja słuchała cię z natężeniem, kiedyś poruszał i miękczył jéj serca pod dachem, sławiąc imię Boga w dziełach jego, to teraz, kiedy wśród otwartéj stoisz natury i nawet depcesz te tysiące kwiatków, dziatki twoje same potrafią czuć i cenić wszystkie

otaczające człowieka piękności i odnosić je do tego, któren w tak śliczną, w tak cudowną sukienkę ziemię przystroił! Ucząc dzieci pod niebem, nie potrzebujesz dobierać wyrazów, bo cały ugór, po którym chodzicie, bo cała łąka, na którą się patrzycie, wymownie uczą, budząc szlachetne uczucia i rodząc nowe myśli na widok tego, co nas zajmuje. Ty zaś nauczycielu bądź tłumaczem uczuć i myśli dzieci, wykładaj te hieroglify roślinne, a z tych roślinek stworzy się język uczuciowy, język, którym serce dziecięce Stwórcę wszech rzeczy zrozumie.

Geografia początkowa również na dworze najlepiéj się w umysłach dzieci przyjmie. Mówiąc o położeniu okolicy, — rodzinnéj wioski i t. p., jakże zrozumiała będzie nauka, gdy ją na miejscu wykładać będziesz. Rów, który wychodzi ze stawu sąsiedniéj wsi i toczy się ku rzece, da wyobrażenie dzieciom o dwóch wodach kanałem złączonych; przy drodze i gościńcu bitym, dać można dzieciom pojęcie użyteczności traktów żwirowych i kolei żelaznych, na pagórku wyobrażenie góry, w dolinie wyobrażenie przepaści, otchłani i t. p.; przy rozwalinach jakiego zamczyska, powiedzieć dzieciom można ciekawe rzeczy o pieczarze Fingala, o Labiryncie i t. d.; przy rzeczce możesz mówić o szyprach, flisach, berlinkach, kotwicy, majtkach, przystani, okrętach, portach, handlu i t. p.

Jestem przekonany, że podobnéj nauki na wolném powietrzu chciałyby dzieci zawsze słuchać i nigdyby ona ich nie nudziła, a byłaby stokroć korzystniejszą od nauki w izbie szkólnéj; wpływ byłby dobroczynny i na zdrowie i na umysł. Ale z drugiéj strony ma taka nauka wiele niedogodności, na przypadek n. p. nagłéj ulewy, wiatru i t. p.; śmiesznie wyglądałoby, gdyby przy każdym nadchodzącym deszczu lub wietrze uciekano pod dach; ale też nie żądam, aby tylko na dworze latem uczono. Najwięcéj czasu przepędzi nauczyciel z dziećmi latem w szkole; — latowa jednakże parność, mianowicie gdzie się dużo schodzi uczniów, już będzie pobudką do częstego wypuszczania dzieci na dwór. Prócz tego warto wspomnieć, aby okna ile możności ciągle stały otworem, zabezpieczone przecież od wiatru, aby te były zasłonięte, któremi wciska się rażące słońce; aby skrapiano podłogę przed lekcyami, bo

to orzeźwia; gdzie zaś dużo dzieci chodzi do szkoły, co pewno rzadko się zdarza, — tam trzeba raz po raz postawić na oknach kilka gałązek brzozowych, liścia tatarakowego i t. p., wreszcie chronić izbę szkólną od uprzykrzonych much i zakazać przynoszenia owocu.

Czego uczyć w szkole latowéj?

Przy układaniu planu nauk koniecznie trzeba mieć tę główną rzecz na uwadze, że latem dzieci wiejskie nie mają tyle czasu do uczenia się z książki poza szkołą, ile w zimie; każą wprawdzie nauczyciele dzieciom czasu za bydłem nie marnować, każą im brać książki ze sobą i uczyć się zadanych kawałków; ale dzieci chociaż wezmą książkę za bydłem, bo tak im nauczyciel kazał, — to czy się na niéj uczą? Gdybyś poszedł w pole, zdala widziałbyś bielejącą się książkę na zagonie, lub pod głową śpiącego spotniałego pasterza. Do nauki trzeba świeżego umysłu, trzeba krzepkiego ciała, ale jeżli ciało mdłe, wątłe, z sił opadłe, od skwaru tak wycieńczone, że za pokazaniem się słońca z poza chmury zniewala do snu, wtenczas i umysł niezdolny do nauki. Że więc nie ma dla dzieci wiejskich w lecie czasu do nauki poza szkołą, trzeba godziny nauki tak rozłożyć, aby ją w szkole zacząć i tamże skończyć, gdy na to liczyć nie można, aby się dzieci w domu tego lub owego nauczyć mogły.

Przedmioty naukowe mniéj ważne można całkiem na lato z planu nauk wykreślić. Przez lato niech się dzieci uczą tylko religii, rachować, czytać i pisać porządnie. Na naszych planach zapisany język polski pospolicie na kilka rozpada się części naukowych, jak na czytanie, pisanie, wypracowania. Z tych czytanie niechaj idzie swoim trybem. Ale owe wprawy szkólne w pisaniu powinny na lato całkiem ustać, jako dużo czasu zabierające; o ćwiczeniach domowych ani myśleć można, równie jak o przepisywaniu wypracowań. Nawet całkiem wypracowań przez lato zaniechać trzeba, dla braku czasu. W pisaniu powinny się jednakże dzieci i teraz ćwiczyć, chociaż im często latem atrament wyschnie, chociaż im palce od roboty zesztywnieją.

Do kontynuowania nauki geografii nic i latem nie prze-

szkadza, równie jak i historyi naturalnéj, a szczególnie botaniki. Ostatni ten przedmiot najbardziéj ze wszystkich innych budzi chęć do rozpatrywania się w pięknéj naturze i do sławienia Stwórcy. Znajomość roślin utrzymuje ciągle tę chęć przy życiu i żywi szlachetne uczucia, ale powinna być wykładana w duchu religii. Naturalnie nie rozumiem tutaj prowadzenia tego przedmiotu w sposób Lineusza, do którego systemu mógłby się ktoś gorąco przywiązać.

Rachować bardzo dużo, szczególniéj w pamięci, już dla tego jest dobrze, że w rannym czasie świeży jest umysł, zdolny do myślenia i kombinowania. Przy nauce rachunków nadarza się pora do mówienia o radlonkach ziemniaków, kopach i mendelach snopów, kupkach siana, wiertelach sprzętu lub wysiewu. Bo jest niezaprzeczoną rzeczą, że dziecko, skoro usłyszy coś w szkole o rzeczy, jaka się w domu jego znajduje, gdy do domu powróci zaraz jéj się przyglądać będzie z każdéj strony i porównywać, czy rzeczywiście tak było o niéj mówione, jak ją teraz widzi. — Głównym przedmiotem rachowania niech będą pola i zatrudnienia wiejskie w latowéj porze. Rachunki téj treści bardzo zajmą dzieci i nietylko one w szkole chętnie rachować, ale nadto i w domu lub na polu podobne rzeczy, z oczywistą korzyścią, pod rozwagę brać będą.

Fizyka mniéj potrzebna. Nie mówię jednak, by zupełnie o téj ważnéj nauce w szkole elementarnéj nie wspominać, lecz nie trzeba jéj traktować oddzielnie. Fizyka niech nawet i w zimie nie stanowi osobnego przedmiotu naukowego. Dosyć wystarczy mówić w téj materyi na przykład przy czytaniu z książki ułożonéj dla dzieci, a najlepiéj wytłumaczyć błyskawicę albo grzmot, kiedy się błyska lub grzmi. W ogóle mieć trzeba na celu tylko obeznanie dzieci z najgłówniejszemi zjawiskami w przyrodzeniu. Nasze dzieci pójdą późniéj do pługa i kozicy. To mając na uwadze, uczmy ich tego, bez czego się w późniejszém życiu nie będą mogły obejść. — Inaczéj ma się rzecz w mieście. Na wsi każde dziecko w przecięciu nieoledwie sto dni z różnych przyczyn szkołę opuszcza; dodawszy do tego niedziele, święta uroczyste i wakacye, tedy od 365 dni 200 niezawodnie odpadnie. Na naukę zostanie się ledwie 150 dni i z tych jeszcze połowa skraca się przez latową szkołę. Jakże

więc niesłuszne wyrzekanie, że dzieci cały rok do szkoły chodziły, a nie wiele się nauczyły. Ale jak długi był ten rok, nikt w to nie wchodzi. Króciuchnym czasem nauki trzeba oględnie szafować, mądrze go użyć, by najpierw dzieci odniosły taką korzyść, jaką odnieść powinny, a potém by i chlebodawców zadowolniły.

Co do śpiewu, niechaj dla niego nigdy w szkole elementarnéj czasu nie zabraknie. — Pewien nauczyciel powiadał mi, że kiedy mu niektóre dzieci usną ze znużenia w dniu jakim gorącym, on przyniosłszy wody zbryznie je silnie rzęsistemi kroplami, i że to pomaga. — Kiedy ja do szkoły elementarnéj jeszcze chodziłem, w podobnym razie szczyptą tabaki przebudzał nas nauczyciel. Po takiém poczęstnem skoro się śpiący ocknął, ujrzał przed sobą groźną postać nauczyciela, co go spowodowało do niezwykłego poruszenia, podczas kiedy inne dzieci śmiały się z téj komedyi. Więcéj powiem; bez zastanowienia się nawet używał nauczyciel takiego sposobu do otrzeźwienia uczniów, że częstował znanemi powszechnie szczutkami po nosie. To dawało powód do tym większego śmiechu współuczniów, gdy samo tylko ukarane dziecko, jako bierne wśród całéj niejako spiknionéj na siebie czeredy, bez współczucia kogokolwiek, zawstydzone, wychodziło na dwór, aby tutaj dozwolić ulecieć strumieniowi krwi z nosa, którą tyrański nauczyciel lekkomyślnie wytoczył. — Otóż lepszy nad wszystkie inne sposoby roztrzeźwienia znużonych i śpiących dzieci podaję nauczycielowi następujący. Kiedy miarkuje, że sen owłada jego rabiatkę, niech zapowie zmianę nauki, z jakiegobądź przedmiotu niechaj przejdzie do śpiewu. I spostrzeże, jak wszystkie dzieci oczy wytrzeszczą, jak się będą cieszyć, jak będą żwawe. O! bo śpiew, to gratka dla dzieci, śpiew, to życie dla młodego ducha, śpiew tak dzieci raduje, jak je czarują przepowiastki opowiadane ustami prawdziwéj powieściarki. Śpiewać wolą dzieci, niż iść do domu, niż jeść. Śpiewać ma z dziećmi nauczyciel i latem, a śpiewać tyle ile tylko czas pozwoli; śpiew kościelny to wylew najszlachetniejszych uczuć, bo uczuć religijnych, a śpiewki wesołe, to żywioł młodych serc. Do śpiewek tak już dzieci wiejskie nastrojone, że same, mimo wiedzy, nieraz melodye nowe, a wcale nie złe stwarzają, cho-

ciaż cały ich śpiew i sens mieści się głównie w tych tajemniczych polskich zgłosach da, da, dana i la, la, lala. — Wieśniak polski odznacza się z natury wesołością; czy kiedy trzeźwy pracuje pod niebiem, czy pijany powraca z miasta, zawsze wesół, a wesołość swą śpiewem z duszy wylewa; choć język plącze się od gorzałki, to śpiewa; choć niedola nieraz dopieka, on przecie wyszedłszy z dusznéj izby, idąc do obórki brzęczy sobie pod nosem, warstwami to pogwizdując, to pośpiewując, że możnaby mówić, iż wieśniak polski tylko kiedy chory, to smutny; a jeżeli pan Jezusinek — jak mówi sam — jakie zmartwienie na niego zeszle, to tylko tak długo się smuci, póki siedzi w swéj chałupie, a gdy na świat boży wyjrzy, już o smutku zapomina i zwykle znowu da da dana wyśpiewuje. — Téj saméj natury są i jego dzieci, a nawet o tyle więcéj skłonne do wyśpiewywania, o ile mniéj jako dzieci czują trosk, bo nawet nie zawsze umieją z rodzicami wspólnie jakie podzielać zmartwienie. — I mająż nauczyciele być obojętni na to usposobienie ludu naszego? nie powinniż raczéj już dzieciom podawać pomocniczą rękę i zasilać ich śpiewność coraz to inszemi piosenkami, któreby im na całe życie starczyły, a szczególniéj latem, kiedy śpiewu pełne są gaje, pola i wsie? — Ale dziwi może niejednego nauczyciela, gdy słyszy z daleka na polu śpiewającego chłopca, wychowańca swéj szkoły i słucha, rychłoli zmieni głos na melodyą i wierszyki, których go w szkole nauczył, a tu śpiewak ani raz nie nawróci do szkolnych piosnek i chociaż ciągle śpiewa, zawsze śpiewa jednę melodyą i wiersz nieszkólny, a gdzie mu zabraknie zapomnianego wiersza, to go swém da, da, dana dopełnia. Dla czegóż dzieci nie śpiewają na polu przy bydle tego, czego się w szkole nauczyły? Nie daleko trzeba szukać na to pytanie odpowiedzi, oto: naszemi szkólnemi piosenkami, z bardzo małym wyjątkiem, dzieci wiejskie nie mogą się zadowolnić i nie zadowolnią się póty, póki śpiewki te nie przemienią się na pokarm dla nich pożywniejszy, właściwszy. Dotychczas nie mają wesołe śpiewki szkólne téj miłej melodyi, tego właściwego układu, jakim odznaczają się nasze pieśni ludowe. — Od niejakiego czasu zwróciłem na to uwagę i dla próby nauczyłem w méj szkole narodowego śpiewu Krako-

wiaka. Wybrałem do tego zwrotki, nie wiele sensu mające, np. „Od krzaka do krzaka przelatuje sroka — Niech będzie początek mego Krakowiaka“ i podobne. Jakiż był tego skutek? Oto zgadawszy się raz z rodzicami o dzieciach, otrzymałem od nich z przyjemnością to zapewnienie, że nie mógłem niczem innem tak ich dzieci ucieszyć, jak temi śpiewkami, które im nieoledwie wszędzie towarzyszą. Istotnie sam się o tém przekonałem. — Gdybyśmy posiadali i uczyli piosenek prawdziwie pięknych, miłych, melodyjnych a narodowych; t. j. podobnych tym, jakie lud nasz śpiewa, jakie za tło służyły pięknym mazurom Chopina, to bez wątpienia zamiast niesfornych krzyków i huków rozlegałyby się u nas po polach, łąkach i lasach śpiewy i melodye miłe nawet wykształconemu uchu.

Prócz powyżéj wymienionych przedmiotów, jest rzeczą konieczną poświęcić tyle czasu ile tylko można tak zwanym *Naukom wiejskim*. Nie naprózno *Szkoła Polska* te nauki podaje. Najlepiéj się one udadzą, jeżeli nauczyciel wyjdzie z dziećmi na ogród warzywny i z niemi siać, sadzić i co potrzeba robić będzie. Będzie to nauka rzeczywiście praktyczna. U nas na wsiach lud nie wie, co ma jeść, gdy post przyjdzie; kapustą prawie samą ładują żołądki i do tego sposobu życia tak już nawykli, że codziennie albo groch z kapustą, albo ziemniaki z kapustą, a w niedzielę klóski i kapusta stanowią zwykły pokarm. To téż po trzy kłody kapusty widzisz w kątach chałupy. Biedne to życie, biedny to lud, on nie poznał jeszcze smacznych i pożywnych jarzyn, które u nas rzadko gdzie w ogrodzie widzieć można, a jeszcze rzadziéj na stołach bogatych, gdzie samém pasą mięsem, a przecież na tym samym zagonie, gdzie łyczasta brukiew lub ćwikła rośnie, możnaby niekiedy nawet z mniejszym kosztem hodować inne jeszcze, smaczne i pożywne jarzyny. Ale aż zgroza patrzeć na te nasze wiejskie gospodarstwa. Choć ogrodzenie jest dostateczne, spory jednak kawał ziemi przy domu odłogiem leży; bydło tam tylko chodzi, albo świnie ryją, bo wieśniacy nie umieją na korzyść swą obrócić téj ziemi. Owocowych drzew jakże bardzo mało u naszych wieśniaków. Tu i owdzie stoi zaniedbana jabłoń, lub grusza, które rodzą cierpkie jabłka i kwaśne gruszki. Stare to zawsze drzewa, pamiętają może, co się

przed 50. laty działo. Zamiast wsadzić drzewka owocowe ponatyka wieśniak przy drodze na swoim gruncie wierzbek, bo się łatwo przyjmą; przy stodole zasadzi kilka drążków topolowych, bo sporo rosną; płot oszańcuje tak zwanym nygusem, bo się pnie i szeroko rozrasta, bo przez niego kury nie przelotą! Gdzie więc tylko można, powinniśmy, my nauczyciele, zachęcać do pielęgnowania drzew owocowych i jarzyn, uczyć chodzenia około drzew, zakładania użytecznych ogródków warzywnych. Jeźli nauczyciel poświęci na szkółkę, w któréjby się dzieci uczyły chodzenia około drzew owocowych, kawał swego szczupłego ogrodu, to go sobie sam musi ogrodzić; jeżeli chce ziemię polepszyć, to musi za własne pieniądze furę nająć. Ztąd bywa, że nauczyciele odstręczają się od wykonania dobrego zamiaru; dla tego dzieci nie uczą ogrodnictwa, i dzieci téż nic nie umieją; nic się téż w téj rzeczy nie zmienia, chociaż są szkoły.

Przychodzi mi jeszcze na myśl *Nauka przemysłowa.* Czy mają dziewczęta w szkole szyciem się zajmować, kiedy w domu czekają na nie z robotą? Wszyscy się zgodzą, że nie potrzebują bawić się robieniem pończochy w szkole z uszczerbkiem czasu potrzebnego do pracy domowéj. „Przez lato tak się dzieciaki obdarły, że rady nie masz — mówią matki nieraz — a czy to czas latem do sporządzania? do szycia, kiedy pełno w polu i w domu roboty? Jak to stary mruczy, że kobiety w domu pańską robotą się zajmują, kiedy osobliwie doglądać trzeba i pilnować tego, z czego chleb.“ — Dziewczęta téż nie powinny latem siedzieć i szczudłać igiełką lub drótami w szkole na złość ojca; niech pracują w domu, niechaj pomagają rodzicom a wtedy szyją, kiedy i przędziwo nastąpi.

Czy mają się dzieci latem bawić?

Zabawy, jakich się dzieciom dozwala, zmierzają wszystkie do krzepienia sił fizycznych. Zbyteczną byłoby rzeczą w téj mierze kazać się latem bawić dzieciom wiejskim. Alboż to one nie dosyć w ruchu utrzymują ciało? Nie wiem czy się znalazłby chłopiec na wsi, którenby latem nie łaził na drzewa, to łamać lipinę na poddasze w wigilią śgo Jana, to po gałązki na ogień, to po wiśne pręty, biczyska, a czasem téż

może i do ptaszka zajrzeć w gniazdko. Zdybać go nie wolno, ale cieszyć się widokiem piskląt, którym matka żér znosi, tego mu jeszcze nie zabroniono. — Takie zabawy, taka gimnastyka latem zupełnie wystarcza. Nie potrzeba więc poza godzinami nauki z dziećmi na przechadzki wychodzić.

Wakacye latowe.

Co do wakacyi latowych, znaczna zachodzi różnica pomiędzy instrukcyą szkólną a zwyczajem. U nas np. żniwne wakacye, które ani więcéj ani mniéj jak 2 tygodnie trwać mają, rozszerzyły się tak, że zaczynają się 2 tygodnie przed rozpoczęciem wakacyi, i niektóre dzieci nie przychodzą i 2 tygodnie po feryach przepisanych, a więc sześć niedziel nieoledwie czekać trzeba, aż przyjdzie część uczniów do szkoły, jakby powiedzieć: „my już po żniwach.“ Czy nie ma kary za podobne nadużycie? O mogłaby być na rodziców, którzy o szkole ani pomyślą; lecz gdzie dzieci się opowiadają i słuszne a konieczne podają przyczyny, tam trudno nie pozwolić.

Co się zaś tyczy wakacyi dwutygodniowych w czasie wybierania ziemniaków, to zwykle bywa, że po dworach dopiero około św. Marcina wybieranie kartofli kończą, a wychodzi do tego żniwa po 80—100 ludzi ze wsi, dzieci nie dzieci. Nikt prawie nie zostaje w domu do dziennéj roboty, która o tyle się powiększyła, o ile ludzi z domu ubyło. Czy przyjdzie wtenczas dziecko do szkoły? Nikt nie przyjdzie! „Niechno z perkami się ludzie uskromnią, dopiero pozna nauczyciel, jak to za szkołą jesteśmy. Co się zmudziło latem, odrobi się zimą“ — tak mówią wieśniacy.

Przerobić taki stan szkoły elementarnéj w lecie, bez naruszenia koniecznéj pracy w roli i polu, jest niepodobieństwem. A czy cichą niechęć ludu dla szkoły rozbudzać mamy karami przymusowemi? czy mamy rozdmuchiwać niechęć gminy dla szkoły i nauczyciela? czy mamy wyznaczaniem kar szkólnych ściągać klątwę i niebłogosławieństwo na to miejsce, w którém kształci się młode pokolenie? — Istotnie lękam się odpowiedzieć na te pytania stanowczo, bo mnie zakrzyczą już znane albo jeszcze pojawić się mogące instrukcye. — Ale niech mi to jeszcze będzie wolno dodać, że nieszczęśliwa ta gmina,

która za każde niestósowanie się do prawa szkólnego pod karę podciąganą będzie, że nieszczęśliwy w takiéj gminie nauczyciel, bo zamiast wdzięczności, ściągnie na siebie przekleństwo. Miejmy wszyscy wzgląd na niedolę naszego ludu wiejskiego. Rzadko kto z możnych tę niedolę tu i owdzie zmniejszyć się stara! Nie przyczyniajmy więcéj złego. Jak można pomagajmy ludowi. Postępujmy nie jak być powinno, ale jak można, przywódźmy do skutku dobre zamiary jak się da, a sumienie niechaj stoi za przepisy i instrukcye.

Odczytano na konferencyi w listopadzie 1852 roku.

Stypczyński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ŻMUDŹ. *(Uwagi o szkółkach w dyecezyi żmudzkiéj.*)* Cała oświata ludu prostego leży tam w rękach księży katolickich, bo rząd rosyjski wcale się o to nie troszczy, a nawet częstokroć jeszcze różne stawia przeszkody. Tym większéj téż godni są pochwały duchowni, że bacząc na swoją powinność z prawdziwym zapałem pracują około dobra swoich owieczek, zakładają szkółki, sprowadzają do nich nauczycieli i sami w nich uczą, albo przez organistów. Pomocą do tego wielką są im zacni dziedzice, którzy ochoczo do wystawienia szkólnego domu i utrzymania nauczyciela się przyczyniają, tak że dzieci prawdziwie za darmo naukę pobierają. Przedmioty, których uczą, są te same co u nas, to jest: religia, czytanie, pisanie, rachunki, jeografia i t. d. Na czele całéj téj gorliwości stoi teraźniejszy JW. biskup żmudzki Maciéj Wołonczewski, który i słowem i przykładem o podniesienie oświaty religijnéj w całéj dyecezyi przez zakładanie szkółek elementarnych, o ile można, we wszystkich parafiach się stara, nie szczędząc własnych nakładów. Nawet dla utrzymania tego zapału w duchowieństwie każe sobie corocznie podawać wiadomości, ile jest osób obojéj płci w każdéj parafii umiejących czytać. I dla tego wię-

*) Szanownéj Redakcyi Szkoły Polskiéj przesyłam w załączeniu „Uwagi o szkółkach w dyecezyi Żmudzkiéj“, wyjęte z Pamiętnika religijno-moralnego Nr. 1. na r. b. do zamieszczenia ich w swojém szacowném piśmie, a to tym bardziéj, że nam się zdaje, jakobyśmy Bóg wie wiele dla oświaty ludu czynili w naszéj Wielkiéj Polsce, gdy w ziemiach pod panowaniem rosyjskiém przy tak wielkim ucisku nie mniéj starają się duchowni o oświatę swoich parafian. Niech nam to będzie większym jeszcze bódźcem. X. L.

ksza część ludu żmudzkiego umie czytać i z książek się modli w kościele i śpiewa pieśni nabożne.

Taki przykład piękny nie został bez wpływu na pograniczne części Kurlandyi, mianowicie na okolicę miasta Iłłukszty, gdzie duchowni z świeckimi wzięli się za ręce i od roku do roku nowe tworzą szkółki. I tak około 8 mil od Iłłukszty sprowadził przed kilku laty p. Siwicki do swojéj wsi dosyć światłego człowieka, którego obowiązkiem jest uczyć dzieci wiejskie nie tylko religii i czytania, ale tego wszystkiego, co potrzebuje wiedzieć rozumny wieśniak. Sam także pan, aby zachęcić dzieci do większych postępów, a nauczyciela do pilności, bardzo często odwiedza tę szkołę, razem z miejscowym proboszczem. Przy saméj Iłłukszcie jest inna obszerna majętność hrabiego Sieberga, do któréj należy kilka znacznych wsi z kościołami katolickiemi i mnóstwo folwarków. Ten pan przyjął do siebie dosyć biegłego pedagoga, nazwiskiem Weinberg, naznaczył mu pensyi roczném 200 r. sr. i dał pomieszkanie w jedném z dóbr swoich, zwanem Podunaj, z tym warunkiem, aby po dwóch z każdego folwarku chłopców wyuczył łotewskiego języka i tego wszystkiego, co potrzeba, aby i oni na przyszłość zostać mogli użytecznymi nauczycielami. Jest to więc zarodek seminaryum nauczycielskiego. W roku 1848ym przeniesiono tę szkółkę do Dannenfeld, 2 wiorsty odległego od Iłłukszty dla tego, że tam wygodniejsze jest pomieszczenie i leży więcéj w środku całéj majętności i łatwiéj może być doglądaną przez wielce szanowanego ks. Tamulewicza, dziekana iłłuksztowskiego. Z początku byli ludzie wielkimi nieprzyjaciołami téj szkoły i z płaczem posyłali do niéj swe dzieci. Dopiero gdy spostrzegli, że nauczyciel obchodzi się z niemi łagodnie, że same dzieci chętnie do niéj uczęszczają, że także czcigodny ks. dziekan pilnie ją odwiedza, naucza i zachęca do wszystkiego dobrego i swoim kosztem zaopatruje w książki pożyteczne, wtedy poczęli poznawać, jak wielkie dobrodziejstwo uczynił im dziedzic, założywszy tę szkołę.

W roku 1842. założył tenże ksiądz Tamulewicz szkółkę w Dwecie, gdzie był najpierw proboszczem. Wielką pomocą do tego był mu p. hr. Sieberg, od którego uzyskał na ten cel dom, blisko dworu stojący. W r. 1843. założył jeszcze drugą szkołę w Podunaju, oprócz wyżéj wzmiankowanego seminaryum. W przeciągu pięciu lat, które on przepędził w Dwecie jako proboszcz, uczyło się w obu tych szkołach 112 chłopców i 240 dziewcząt. Przyczyna, dla któréj liczba dziewcząt przeważała, była ta, że chłopcy jak tylko szkołę opuszczą, mało w domu przebywają, tylko z dorosłymi idą do lasu i do innych czynności; gdy przeciwnie dziewczęta zostają w domu

i młodsze dzieci matce pomagają wychowywać i kształcić: chociażby nawet do szkoły chodzić im późniéj zabroniono. Gdy go przeniesiono do Iłłukszty na wyższą posadę i jako dziekanowi dano większe pole działania, nastąpił po nim w Dwecie ks. Sincillo, który z tą samą usilnością i w tymże duchu prowadził daléj to dzieło boskie, i w przeciągu swego zarządu wypuścił ze szkółki dwetskiéj 75 chłopców i 237 dziewcząt, które czytać, pisać, rachować i religią dostatecznie umiały. Do tego był mu szczególnie pomocnym hr. Konstanty Sieberg, który bawiąc w dobrach swoich, z całych sił starał się doprowadzić lud swój do światła i lepszego poznania. Do niego należały także dobra Bebra i Rubin, w których są osobne kościoły katolickie pod zarządem ks. Bejnarowicza. I temu udało się w r. 1845. w obu majętnościach założyć szkółki, z których za pomocą Boga wyszło aż do roku 1851.:

z Bebrzańskiéj	97	chłopców	i 237	dziewcząt	
z Rubińskiéj	115	—	209	—	
Ogółem....	212	—	446	—	

Z jakim zapałem oddaje się téj pracy z tego widzieć można, że ile mu tylko pozostaje czasu od innych kapłańskich zatrudnień, wszystek przepędza w szkole, zajmuje się dziećmi, z własnéj kieszeni kupuje im książki, i biednym sierotom daje przyodziewek. W r. 1851. powołał go JW. biskup na większe probostwo do Jużynt w Litwie; ale on za te względy podziękował i nie chciał mieszkać tam, gdzie swobodne życie prowadzićby można, tylko prosił, aby został w Bebrze i mógł uczyć Łotyszów i być ojcem dla sierót i ubogich.

Wniosek deputowanego p. Cieszkowskiego tyczący się szkół Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Deputowany p. Cieszkowski przedłożył w tych dniach izbie drugiéj wniosek drukowany, opatrzony podpisami frakcyi polskiéj i większéj części frakcyi katolickiéj, treści następującéj:

Wysoka izba zechce uchwalić: ażeby rząd królewski spowodować do zaradzenia w najkrótszym czasie smutnemu stanowi szkół w Wielkiem Księstwie Poznańskiém, a w razie potrzeby do przedłożenia izbie projektu w téj mierze.

Z motywów, któremi wniosek ten p. Cieszkowski zaopatrzył, podajemy czytelnikom pisma naszego częścią treść niektórych, częścią najważniejsze wyjątki.

Na samym początku szanowny deputowany tak mówi: „Ponieważ już od kilku lat wnioski, do powyższego podobne, szeroko umotywowane, wysokiéj izbie przedkładane bywały; przeto nie pozostaje na ten raz nic więcéj, jak odwołując się

do wszystkich dawniéj już wykazanych motywów, przedstawić streszczony, na prostych liczbach i datach oparty pogląd na opłakany stan szkół Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a tém samém wniosek niniejszy sprawiedliwości izby polecić i jak najspieszniéj naprawę od rządu uzyskać."

1) *Szkoły elementarne* w W. Ks. Poznańskiém, dla których stosunkowo najwięcéj jeszcze uczyniono i dotychczas się czyni, dalekiemi są jeszcze od tego, aby prawdziwym potrzebom kraju odpowiadały. Sam pogląd na liczbę szkół elem. w Księstwie wystarczy, ażeby przekonać, że i pod tym względem w stosunku do innych prowincyi monarchii pruskiéj, Księstwo jest upośledzoném, niżéj nawet stoi od Pomeranii, téj najmniejszéj tak co do rozległości jak i ludności prowincyi. Podług statystycznych wykazów z roku 1851. wynosi liczba szkół elementarnych w W. Ks. Poznańskiém tylko 1922, kiedy na daleko mniejszą od niego Pomeranią przypada 2478. Przedewszystkiém zaś położenie nauczycieli elementarnych jest nader opłakane; nie rzadko się bowiem zdarza, że nauczyciel gołosłownie gorzéj jest uposażony, aniżeli czeladź w niektórych dobrze urządzonych gospodarstwach. Jakżeż od mężów tak niestósownie, kłopotliwie uposażonych, którym przyszłość wzrastającego pokolenia powierzona, spodziewać się i żądać można prawdziwego poświęcenia się dla wzniosłego ich zawodu! Dodać do tego trzeba jeszcze tę ważną niedogodność, tę zależność, w jakiéj się nauczyciele znajdują, nie pobierając dochodu swego z kas komunalnych, ale ściągając skąpe swe pieniężne i w zbożu utrzymanie od pojedynczych członków gminy, albo też za pomocą exekucyi komisarzy dystryktowych. Niedogodność ta stawia nauczycieli w przykre położenie, szacunek ich u gminy osłabia i albo daje powód do nienawiści tam, gdzie najpotrzebniejsza jest wzajemna przychylność i zaufanie, albo też prowadzi do konniwencyi, które najszkodliwszy wywierają wpływ na obowiązek posyłania dzieci do szkoły. — A przecież złemu temu łatwo zaradziéby można, czy to na drodze ustawodawczéj, czy administracyjnéj.

...... Ilekroć jest mowa o jakiéj niezaprzeczonéj potrzebie tyczącéj się szkół, następuje zwyczajna odpowiedź, która już steryotypową się stała, że rząd „daleko więcéj" czyni dla szkół elementarnych w W. Ks. Poznańskiem z funduszów swoich, aniżeli dla któréjkolwiek innéj prowincyi monarchii pruskiéj, a jako dowód na to przytaczanem bywa, że sam departament poznański pobiera na ten cel przeszło 27,000 talarów, co nie ma miejsca w takim stopniu w żadnéj innéj prowincyi. Na to trzeba odpowiedzieć, że nic tak łatwo nie prowadzi do mylnych wniosków, jak jakakolwiek liczba wyrwana ze

związku i abstrakcyjnie, bez względu na wszelkie okoliczności, postawiona. I tak departament poznański sam do funduszów edukacyjnych dorzuca własnych swych dochodów 24,000 talarów., sumę, jakiéj żaden inny departament w monarchii pruskiéj nie dostarcza; ma więc dobre prawo za sobą być więcéj uwzględnionym („begünstigt") od innych departamentów, które chociaż takich dochodów wykazać nie mogą, przecież większe od rządu dostają zasiłki, jak n. p. departament potsdamki (z wyłączeniem Berlina), który pobiera rządowych zasiłków 17,586 tal. 11 sgr. 3 fen., królewiecki 16,000 talarów i t. d. — Zastanawia to, że przy przypominaniu sumy dla departamentu poznańskiego, zupełnie pomijany bywa departament bydgowski, który zasiłków pobiera tylko 4,514 tal. 20 sgr. 4 fen. Ztąd też zapewne pochodzi, że w tymże departamencie, podług wykazów statystycznych, w całości 9,35 procent. więcéj jest obowiązanych dzieci chodzić do szkoły, aniżeli istotnie chodzi, w powiecie inowrocławskim nawet 14,20 proc., w gnieźnieńskim 12,78 procent. Stosunek taki, nawet w przybliżeniu, nigdzie indziéj się nie napotyka; a że stosunek ten w rzeczywistości jest daleko niekorzystniejszy aniżeli urzędowe wykazy głoszą, o tém wszyscy wiemy z doświadczenia. — W budżecie państwa przeznaczonych jest „na poprawienie położenia stanu duchownego i nauczycielskiego" dla całéj moarchii 58,093 tal. 17 sgr. 7 fen.; z sumy téj pobiera całe W. Ks. Poznańskie tylko 450 tal. „Na utrzymanie budynków kościelnych, plebańskich i szkólnych" przeznaczonych jest na całą monarchię 175,077 tal. 13 sgr. 1 fen.; z sumy téj pobiera całe W. Ks. Poznańskie tylko 12,481 tal. 23 sgr. 8 fen. Nakoniec „na *inne* tutaj należące (bliżéj nieoznaczone) wydatki" przeznaczona jest suma 22,247 tal. 20 sgr. 3 fen., z któréj całe W. Ks. Poznańskie pobiera tylko 31 tal. 25 sgr. 7 fen. Co się zaś w ogóle tyczy owych „zasiłków rządowych" dla szkół Wielkiego Księstwa Poznańskiego, czy one pochodzą ex mera gratia, czy z powodów prawnych, w tym względzie niechaj da objaśnienie wniosek przeszłoroczny, z którego się pokaże, że Księstwo chętnie zrzecze się wszelkich zasiłków państwa, jeżeli mu tylko oddane zostaną fundusze jego na cele edukacyjne przeznaczone, a przez rząd zabrane.... Zdawaćby się więc powinno, że departament poznański niby tak korzystnie uposażony, we względzie szkół elementarnych do kwitnącego stanu jest doprowadzony; niestety przecież nawet sam rząd przed niedawnym czasem wyrzekł, że rzecz ma się przeciwnie. Przedewszystkiem potrzebaby więc zwrócić uwagę na rozdzielanie tak znacznych sum, a to tym więcéj, że skąpo i sporadycznie udzielane wsparcia i gratyfikacye

oczywiście w sprzeczności stoją do potrzeb. Co się tyczy wsparć, upowszechnił się, zapewne nieuzasadniony przesąd, jakoby władze przy udzielaniu tychże powodowały się więcéj względami na polityczne usposobienie, aniżeli na dzielność pedagogiczną nauczycieli. Jakkolwiek mniemanie to zapewne w gruncie jest mylném, leży przecież w interesie ogólnym, podać je do wiadomości rządu, aby mu nastręczyć sposobność takowemu zapobiedz. Jednakże niestety zaprzeczyć nie można, że pograniczne przeważnie niemieckie miasta doznają dla swych szkół względów, jakich nie doznaje polska ludność po wsiach i miastach.

Jeżeli porównamy liczbę seminaryów nauczycielskich w W. Ks. Poznańskiém (trzy, to jest w Poznaniu, Paradyżu i Bydgoszczy) z liczbą we wszystkich innych prowincyach monarchii pruskiéj i zważymy jeszcze na specyficzne potrzeby ludności polskiéj; jeżeli zważymy, że w tychże seminarych, (w których większą część kandydatów stanowią Polacy i których przeznaczeniem być nauczycielami ludności polskiéj), językiem wykładowym jest niemiecki, i że przez to podwójna zachodzi trudność i przeszkoda do dzielnego wykształcenia nauczycieli, t. j. najpierw trudność uczenia się dla polskich elewów gdy wstąpią do instytutu, a potém, gdy trudność ta zwalczona, druga daleko większa, trudność bowiem uczenia, gdy to czego się nauczyli po niemiecku przymuszeni są przekładać młodzieży na język polski; jeżeli wszystkie te okoliczności weźmiemy na uwagę: natenczas zaprzeczyć się nie da niezmiernie szkodliwe w téj mierze położenie W. Księstwa Poznańskiego, wymagające ulgi i naprawy. Gdyby sprawą kandydatów na nauczycieli nie zajmowało się gorliwie Towarzystwo Naukowéj Pomocy w W. Ks. Poznańskiém, zawiązane przez zasłużonego Dra Marcinkowskiego, którego z wdzięcznością wspominają nietylko Polacy ale i Niemcy, które to Towarzystwo rocznie około 100 kandydatom przez stypendya swe do wykształcenia się po gimnazyach i w inne sposoby pomaga; byłaby jeszcze większa liczba takich nauczycieli, którzy nie posiadają jak należy ani niemieckiego ani polskiego języka.

A przecież daleko więcéj jeszcze uczyniono dla szkół elementarnych, aniżeli dla którychkolwiek innych szkół publicznych. Gdyby te drugie postępowały krok za krokiem chociaż tylko tak jak pierwsze, nie czulibyśmy się spowodowanymi, ba nawet zmuszonymi, w nadziei lepszéj przyszłości, do przedstawienia niniejszego wniosku. Ale niestety, im daléj idziemy, im na wyższą wstępujemy skalę szkół, tym większa przedstawia nam się próżnia, i im większa tam ukazuje się potrzeba, tym mniéj się dzieje, aby jéj zaradzić.

(Dokończenie nastąpi.)

POZNAŃ. Gazeta niemiecka poznańska donosi z Berlina, że sam naczelny prezes Wgo Kstwa Poznańskiego pan Puttkammer uznał potrzebę pomnożenia gimnazyów w prowincyi naszéj, i że dla tego wniósł do ministerym o założenie nowego gimnazyum. Gazeta niemiecka poznańska twierdzi, jakoby najstósowniejszém miejscem dla nowego gimnazyum było miasto Piła (Schneidemühl), że jednakże potrzeba pokazuje się, założenia go więcéj w środku Księstwa, zatém albo w Śremie albo w Wągrówcu.

— Co się tyczy szkoły realnéj w Poznaniu, *podobno* rada miasta postanowiła z własnych funduszów, bez zasiłków rządowych, miejską szkołę realną założyć, a tém samém mieć prawo do przedstawiania kandydatów na nauczycieli.

BERLIN. *(Ochronki).* Gazeta niemiecka „National-Zeitung" doniosła, że deputowany powiatu bukowskiego, p. Cieszkowski, gotuje wniosek do izby drugiéj, ażeby rząd uznający potrzebę ochronek, wziął je w całéj monarchii pod swoją opiekę i zarząd.

GRODZISK. *(Sprawozdanie).* Pan Rabbow, rektor połączonéj szkoły miejskiéj w Grodzisku, nadesłał nam łaskawie wypracowane przez siebie sprawozdanie tyczące się téjże szkoły, pod tytułem Bericht über die combinirte Stadt-Schule zu Grätz, womit zugleich zu der am 21. und 22. März 1853 stattfindenden öffentlichen Prüfung aller Klassen derselben die Eltern und sonstigen Angehörigen der Schuljugend, so wie alle Gönner und Freunde des Schulwesens in Stadt und Umgegend ganz ergebenst einladet der Rector Rabbow. Posen, gedruckt bei Louis Merzbach 1853.

Sprawozdanie powyższe wypracował p. rektor Rabbow obszernie, sumiennie i z wielkiém przywiązaniem do instytutu pod jego zarządem zostającego. Na wstępie przechodzi pan Rabbow historycznie koleje szkoły grodziskiéj od okupacyi dzisiejszego Księstwa, aż do naszych czasów, następnie podaje obszerne wiadomości szkólne, a w końcu program popisu publicznego. Życzymy, aby piękny przykład p. Rabbowa zachęcił do naśladowania i innych rektorów naszych miejskich szkół powiatowych i aby upowszechnił się u nas zwyczaj drukowania rocznie podobnych sprawozdań i programów, jak się to dzieje w gimnazyach. Niech nam jednakże wolno będzie wyrazić jeden żal i jedno życzenie na przyszłość. Sprawozdanie pana Rabbowa, przeznaczone tak dla niemieckich jak i polskich rodziców tych dzieci, które chodzą do szkoły grodziskiéj, wydrukowane jest tylko po niemiecku, jest więc przystępne tylko jednéj części mieszkańców Grodziska i okolicy. Życzylibyśmy sobie zatém, aby na wzór programów gimnazyalnych,

podobne sprawozdania miejskich szkół powiatowych drukowane, były po polsku i po niemiecku.

Żałujemy, że dla braku czasu i miejsca, nie możemy już tą razą podać z sprawozdania pana Rabbowa ważniejszych wyjątków i wiadomości, które przymuszeni jesteśmy zostawić do przyszłego poszytu *Szkoły Polskiéj*.

KRAKÓW. Mając sobie udzielony poniższy ustęp z listu prywatnego, pośpieszamy tym chętniéj z jego umieszczeniem, iż mamy nadzieję, że czyn w nim wzmiankowany licznych znajdzie w duchowieństwie krajowém naśladowców. — „Jeżeli ofiary zamożnych osób, udzielających cząstkę swych bogactw na cele dobroczynne, umiemy cenić, chować w pamięci naszéj, o ileż więcéj godne uwielbienia i wiadomości publicznéj usiłowania człowieka, który własną pracą, własném staraniem, li tylko przez ufność w Bogu i cnotę chrześciańską, dąży do dopięcia tego, co gdzieindziéj zaledwo za pomocą stowarzyszeń dobroczynnych osiągnąć się udaje. Mówię tu o X. Bocheńskim, wielebnym proboszczu parafii Wadowic. Czcigodny ten kapłan założył u siebie schronienie a razem i szkółkę dla sierót. Opatrzność czuwała nad tymi nieszczęśliwymi, i ta to Opatrzność natchnęła serce szlachetnego proboszcza, bo oto włóczącym się po mieście sierotom dał przytułek w własnym domu, odzież i pokarm, sam zaś udziela im nauk elementarnych, wiary i moralności, któréj tak piękny przykład sam daje nauczyciel. A choć wiele już zrobiono, to jednak jeszcze zostaje nie mało dla hojności drugich. Słychać téż, że obywatele wadowscy małemi datkami przychodzą w pomoc szanownemu założycielowi, wszakże lękać się wypada, czy przy tak znacznéj ilości sierót, szczupłe zasoby wprędce się nie wyczerpią. Obawy te widać nie wstrzymują X. Bocheńskiego, postępuje on daléj w zamierzonym celu, licząc na opiekę Najwyższego, i na to przekonanie, że nie trudno przyjdzie znaleść dobroczyńców dla tego zakładu. Daj Boże aby się ziściło jego oczekiwanie i daj Boże abyśmy mieli jak najwięcéj takich proboszczów jak X. Bocheński.“ — (z Czasu.)

LWÓW. Popis publiczny d. 16. lutego wychowańców w zakładzie ślepych nowe złożył dowody troskliwéj opieki i prawdziwéj opatrzności, jakiéj ci nieszczęśliwi z rąk dobrodziejów, a pod czujnym nadzorem przełożonych instytutu doznają. Ślepi nasi, co to dotąd tylko ciężarem byli dla społeczeństwa, a życie ich utrzymywało się okruchem litości publicznéj, wstępują teraz, dzięki darom obywatelstwa, w spółeczne związki z ludźmi, zabiorą czynny udział w pracach, trudach, ale także i w uciechach społeczeństwa, i upośledzenie kalectwa ślepoty znika dziś w obec zdolności i władz, które nauka, ćwiczenie stósowne

i roztropne prowadzenie w uczniach tego zakładu rozwinęły. Dzieła rąk ich i przemysłu złożone w przyległéj sali, gdzie się popis odbywał, są tego świadectwem. Tam, gdzie jest ich warsztat rzemieślniczy, stoją maty, plecionki, kosze, koszyki, klatki, narzędzia i wyroby szewskie, krawieckie; — na wezwanie każdy z uczniów chwycił się narzędzia swego, a z pod ręki występowała robota zgrabna, gładka i tyle dobrana, że obecni goście wszystko, co z sobą unieść mogli, rozkupili, i z przedaży samych drobnostek wpłynęło 24 złr. zakładowi. Drugi rok niespełna, jak ci ślepi w zakładzie, a już ręka ich zaopatruje wychowańców w sąsiedzkim instytucie głuchoniemych obuwiem. Tu w téj izbie rzemieślniczéj odbywał się więc popis praktyczny; główny zaś z nauk przysposabiających umysł do myślenia, do rozwagi, jako z religii, z czytania, pisania, z rachunków, poprzedzał w sali głównéj w obec dostojeństwa pierwszych osób, JE. księdza Arcybiskupa Baranieckiego, wielu z pierwszych urzędników, tudzież reprezentantów miasta, znakomitych obywateli ziemskich i gości wszelkiego stanu w zgromadzeniu tak liczném, że sala za małą była. Cały popis tchnął duchem przeważnie praktycznym; obok wprawy wysłowiania myśli swéj w sposób obrazowy, a raczéj snycerski, bo tylko zmysłem dotykania ujemny, rozwiązywali uczniowie zadania arytmetyczne i dosyć trudne z wielką łatwością, rozpoznawali liczne gatunki monety, za dotknięciem ziarna palce ich rozeznawały gatunek zboża, krup, leguminy; a w końcu składali dowody z usposobienia, jakie mają do muzyki, i ów niegdyś w wiosce swojéj upośledzony ślepy, snadnie jeszcze kiedyś przewodzić będzie na organach modłom swoich spółbraci. Z pożegnaniem zaśpiewali przy własnéj orchestrze chórem hymn ludu, a goście opuścili salę błogosławiąc darom opatrzycieli i troskliwéj pracy przełożonych tego zakładu. (Z Gazety Lwowskiéj.)

Nowe Książki.

Jeden z najgorliwszych naszych duchownych o dobro szkółek, ksiądz W. Lewandowski, proboszcz w Jarocinie, wydał „*Mały katechizm rzymsko-katolicki dla niższych klas elementarnych*“ opatrzony aprobatą Konsystorza jeneralnego arcybiskupiego w Poznaniu. — Cena 1 sgr. 6 fen., 30 razem egzemplarzy 1 tal. — Katechizm ten, przeznaczony dla małych dzieci, zaczyna się od modlitwy pańskiéj, pozdrowienia anielskiego, składu apostolskiego, dziesięciorga przykazań bożych i pięciu przykazań kościelnych. Następnie uczy ks. Lewandow-

ski w krótkich i jasnych pytaniach i odpowiedziach nauki wiary, obyczajów i o środkach do zbawienia. Nauki podzielone są na następujące krótkie rozdziały: o Bogu stworzycielu, aniołach, ludziach, Bogu Zbawicielu, o Bogu sędzim żywych i umarłych — o przykazaniach, o przestąpieniu przykazań — o sakramentach ś. i o modlitwie.

Ksiądz W. Lewandowski przetłumaczył także z niemieckiego na polskie książeczkę, pod tytułem: „*Podróż na wozie pocztowym*, czyli *nie sądź czego nie znasz*“ (podług trzeciego wydania). Jest to zajmująca rozmowa o spowiedzi pomiędzy pewnym kapitanem i adwokatem, prowadzona na wozie pocztowym. Kapitan występuje z wszelkiemi powszechnie słyszeć się dającemi zarzutami przeciw spowiedzi, adwokat zaś występuje w jéj obronie, zbijając naturalnym rozumem i dowodami z historyi i pisma ś. wszelkie jego zarzuty. Obrona prowadzona w sposób prosty i przekonywający. Tłumaczenie dobre.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ wyszła nowa gramatyka polska dla dzieci, pod tytułem: „*Nauki języka polskiego część I. napisał i wydał Antoni Kamieński, z. professora języka polskiego i literatury polskiéj przy c. k. gimnazyum ś. Anny w Krakowie. Kraków* 1852.“

Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu co tylko wyszły z druku *Bajki, Podarek dla Anusi*. Jest to pewno książeczka najozdobniejsza, jaka dotychczas wyszła w Poznaniu. Obrazki są śliczne. Pan Żupański udzielił nam uprzejmie do użycia w *Szkółce* miedziorytów, z których dwa odciśnięte znajdują się w niniejszym poszycie Szkółki, dokąd ciekawych odsyłamy. Bajki same tchną dziecinną prostotą i zawierają ładne nauczki. „Te bajeczki — mówi na wstępie nie wymieniony autor czy autorka — nie były przeznaczone do druku. Jedne pisane jedynie w celu zabawienia pewnéj 6cio letniéj dziewczynki, drugie dla ochron. W nadziei jednak, że się będą mogły przydać i innym téj dziewczynki rówienniczkom, pozwalam sobie im je przedstawić z życzeniem, ażeby i one w nich znalazły chwilową rozrywkę.

W Wrocławiu nakładem Schlettera wyszły trzy ładne (jak mówi korespondent *Dziennika literackiego*) książeczki dla dzieci z obrazkami, p. t. *Dar rodzicielski*, *Nowe wiązanie Helenki*, *Staś i Jadwisia*. Nakładem zaś księgarni Lemkarta wyszła część druga wybornéj „*Książki do czytania dla szkół miejskich i wiejskich ułożona* przez nauczycieli Gde-

czyka i Kossatza (?). Książka niniejsza poleca się pożytecznym układem, doborem treści i czystą polszczyzną (z Dziennika literackiego).

(Nadesłano.)

(Biblioteczka powieści narodowych). PROSPEKT. Ważność znajomości historyi ludzkości w ogóle, macierzystéj w szczególe, od dawna i powszechnie uznaną została; lecz wykład jéj zimny, poważny, surowy, nie przypada do gustu wielu czytelników, a zapełnione karty opisami krwawych bitew, klęsk i niepowodzeń, tudzież skutkami namiętności grających w piersiach pojedynczych osób lub całego narodu, bez wykazania ich przyczyn, zrodzenia się, wzrostu i stopniowego przechodzenia do czynów, często, prawie swą jednostajnością, trudzą i zniechęcają nietylko do troskliwego badania lecz nawet prostego czytania, żywe umysły szlachetnéj i czułéj naszéj płci pięknéj, która tym sposobem nie będąc dostatecznie obeznaną z dziejami ojczystemi, nie zawsze jest w stanie ocenić swe stanowisko, wpływ i powinności, lubo te ostatnie sercem odgaduje.

To téż przedewszystkiém hołd szacunku szlachetnemu temu sercu składając, niesiemy mu w dani *Biblioteczkę powieści narodowych*, na tle życia ludowego usnutych, mniemając odpowiedzieć istotnéj potrzebie teraźniejszości i uczuciom pięknych dusz naszych Polek. Założyliśmy w niéj sobie przebiedz historyą naszą pod lekką i zajmującą formą romansu, formą, która nie trudząc lecz owszem rozrywając umysł, zarazem obejmie najznakomitsze wypadki dziejów naszych, nie wyłączając z nich rozwoju społeczeństwa, potrzeb i dążności jego. Aby tę pracę, o ile możność, zadanie i środki dozwalają, sumiennie wykonać, oprzemy się na powadze dziejopisarzy, zasięgając obok tego pomocy ustnéj jednego z najsłynniejszych, europejską sławę posiadającego historyka.

Przekonani, że wszystko, co prawdziwy użytek przynieść może, znajdzie poparcie naszych czcigodnych rodaków, mniemamy, iż praca nasza łaskawie przez nich przyjętą zostanie. Opiece płci pięknéj ją powierzamy, ufni znaleść ją skorą w rozszerzeniu dziełka, cel którego dosyć jest jawny, aby przystęp do ognisk macierzystych mógł mieć zapewniony.

Pierwsza dwutomowa powieść, którą czytelnikom naszym niesiemy pod tytułem: *Czterdzieści Cztery*, stanowić będzie niejako wstęp do całego dzieła i odmaluje obecny stan obyczajowy naszego społeczeństwa. Sądziliśmy słusznem zapoznać się z samemi sobą, przed badaniem życia naszych przodków.

Dodać winniśmy, iż gdy historyi w podobnéj formie w kilku tomach zamknąć niepodobna, poświęciemy każdemu panowaniu

inną powieść, która sama w sobie całość tworząc, zostawi woli czytelnika prenumerowanie na następną lub zawieszenie przedpłaty, która złp. 3 z przesyłką za jeden tom wynosić będzie.

Przedpłatę składać można na ręce uproszonych osób, tudzież w księgarniach krajowych, wszelkie zaś listy (franco) adresować należy do drukarni p. Dehou, w Brukselli, ulica Grande ile, Nr. 6.

Tom pierwszy opuści prasę dnia 1. Marca r. p., następne w przerwach miesięcznych wychodzić będą.

Bruksella, d. 21. Grudnia 1852. **Ignacy Bohdanowicz.**

ROZMAITOŚCI.

Zapis na korzyść języka i literatury polskiéj.

Zapis, o którym mamy mówić, pochodzi od Kunegundy z Filipowiczów Brześciańskiéj (w Galicyi). Zacna ta obywatelka, przed kilku tygodniami zmarła, zostawiła testament we Lwowie dnia 13. sierpnia r. 1852. sporządzony. W nim między rozmaitemi dobroczynnemi zapisami, mianowicie po legacie tysiąca złotych reńskich na biedną wdowę i dzieci osierociałe, czytamy słowa następujące:

d. „Mowa i literatura polska dzisiaj niestety należy także do sierot najniesprawiedliwiéj prześladowanych, chrześciańskim przeto jest obowiązkiem każdéj polskiéj duszy i o niéj pamiętać na łożu śmiertelném: dla tego dla młodzieńca oddającego się z zamiłowaniem polskiéj literaturze, leguję tysiąc złotych reńskich monetą konw., zostawując wybór osoby i przyznanie tego legatu egzekutorowi testamentu.

„Na utrzymanie jednego ubogiego ucznia w naukowym zakładzie agronomicznym, zawiadowanym przez krajowe towarzystwo rolnicze, przeznaczam tysiąc złotych reńskich monetą konw., pod tym atoli warunkiem, ażeby nauki agronomiczne w tym zakładzie w języku polskim były wykładane; pod tym warunkiem fundusz ten wiecznie trwałym mieć chcę i wybór ucznia, mającego się kształcić w tym naukowym zakładzie, zostawiam woli egzekutora tego testamentu lub jego zastępców.

„Po trzecie. — Na wypadek gdyby po mojéj śmierci nie było przy życiu najbliższych moich krewnych, których jak wyżéj w punkcie drugim za moich spadkobierców ustanawiam: cały mój majątek po zaspokojeniu poczynionych tu wyżéj legatów pozostały, przeznaczam na fundnsz utrzymania ubogich uczniów w wymienionym powyżéj zakładzie agronomicznym,

z tym samym nieodzownym warunkiem, ażeby nauki w tym zakładzie w narodowym języku polskim były wykładane. Egzekutor testamentu lub jego zastępca oznaczy ilość uczniów na tym funduszu utrzymać się mających. Wybór uczniów równie zawsze od woli egzekutora testamentu lub jego zastępcy bezwarunkowo zależeć będzie.

„Po czwarte. — Za egzekutora testamentu przeznaczam W. Franciszka Leszczyńskiego....“

Wyjątek z Czasu.

Zdanie, jakieśmy wyrzekli w ostatnim poszycie Szkoły o młodzieży naszéj, znajdujemy potwierdzone w następującym ustępie Czasu: *)

„W czasie postu, pokuty, a więc i przypomnienia sobie grzechów, niech nam wolno będzie na chwilę wrócić w zamęt festynów karnawałowych, by wyrazić bolesne wrażenie, jakie nam zostawiła młodzież nasza. Jestto niezawodnie skutek wychowania tutejszego stronę materyalną z niekorzyścią duchowéj rozwijającego, ale z pewnością wyjąwszy hołupców w mazurze, gotowości dosiądzenia konia w potrzebie, młodzież innych części kraju naszego, z trudnością by w naszéj poznała braci, współrodaków. Nigdyśmy w młodzieży polskiéj nie widzieli podobnego braku wszelkiéj poezyi, wszelkiéj rzutności, gorącości uczuć, jak tą razą; zimne wyrachowanie, cechą było widoczną, młodzieniec żaden nie poważył się dwa razy z jedną panną potańczyć, z obawy by nie być posądzonym o projekta małżeńskie a zatém skompromitowanym, nie było polotu młodzieńczego, znanego w kraju naszym dla płci pięknéj, co to wszystko gotów był złamać, dla pięknych oczu swéj bogdanki; konwersacye młodzieży naszéj, byłyby mogły wprowadzić w błąd nieznajomego, że nie na balu, ale na giełdzie, lub w archiwum hipoteczném się znajduje, posagi, talary, na tém się całe rozmowy obracały, a na nieszczęście brzydka ta choroba i śród płci pięknéj szerzyć się zaczęła, i tam już nie jeden kwiat poezyi swém powiewem zniszczyła. Takie smutne wrażenia zkąd inąd szanowna młodzież, z czego naturalnie są wyjątki, na nas zrobiła, tym więcéj gdyśmy przypominali sobie widziany za lat dawnych, polot młodzieńczy, może nadto daleko w kraje poezyi sięgający, ale szlachetnością ujmujący, młodzieży warszawskiéj, krakowskiéj.“

*) Korespondencya Czasu z Poznania 26. lutego.